№ 20. Warszawa, dnia 4 (16) Maja 1885 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75. na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

JAN ZACHARJASIEWICZ.

W chwili, kiedy numer bieżący Tygodnika będzie w ręku wszystkich naszych Czytelniczek, Warszawa obchodzić będzie uroczyście 35 rocznicę działalności pisarskiej, człowieka, którego imię znane jest i szanowane powszechnie w całym kraju, Jana Chrzciciela Zacharjasiewicza, kolegi i rówieśnika K. Ujejskiego, Jana Dobrzańskiego i Zygmunta Kaczkowskiego.

Urodził się w Radymnie, w ziemi Przemyskiej w 1825 roku; do szkółki elementarnej uczęszczał w rodzinnem swojem miasteczku; gimnazyum kończył w Przemyślu, a potem w Spilbergu, jako więzień, kończył swoją edukacyą. Wiadomo, że w twierdzach niemieckich, jak również i innych, znajdują się biblioteki. Otóż w samotnych chwilach, niewybierając, czyta się wszystko, co pod rękę wpadnie.

Szczęściem, w twierdzy Spilbergskiej, Zacharjasiewicz znalazł dzieła ludzi zupełnie inaczej myślących, niż ówczesny rząd Meternichowski i tam to oprócz niemieckiej, obznajmił się z literaturą włoską i francuzką. Wypuszczony na wolność, zapisał się jako student zwyczajny na wszechnicę lwowską, a potem idąc za wskazówkami Wincentego Pola, rozpoczął studya nad „Historyą architektury egipskiej", które po ukończeniu ogłosił w „Bibliotece Ossolińskich". Nie była to jednak pierwotna praca Zacharjasiewicza. Już bowiem w „Rozmaitościach", wychodzących pod redakcyą Jana Nepomucena Kamińskiego, ogłosił kilkanaście drobniejszych wierszyków i poezyi ulotnych, karyerę jednakże literacką rozpoczął właściwie w 1848 roku, wydając do spółki z Karolem Widmanem i Leonem hr. Rzewuskim czasopismo „Postęp", zmienione później na „Gazetę powszechną", która wkrótce zamkniętą została.

Pozbawiony własnego pisma, został głównym współpracownikiem „Tygodnika Polskiego", wydawanego przez Szajnochę; ale gdy to pismo wkrótce zamknięto, Zacharjasiewicz znowu dostał się do więzienia, w którem trzy lata bez przerwy przesiedział.

Po uwolnieniu i powrocie do Lwowa, założył z Janem Dobrzańskim w 1854 roku czasopismo powieściowe „Nowiny", zamienione później na „Dziennik literacki".

Odtąd czynność literacka Zacharjasiewicza rozwija się szybko i coraz świetniej. Następuje szereg powiastek tendencyjnych, z niepospolitym talentem pisanych, na czele których stoi „Renata" (w Warszawie 1853 r.), następnie z wielkim artyzmem przeprowadzona powieść „Uczony" (Lwów 1855 r.), potem „Sierota wielkiego świata" i „Sąsiedzi" (dwa tomy).

Największą jednak uwagę zwróciła na Zacharjasiewicza powieść trzy tomowa p. t. „Na kresach", w której odmalował autor walkę żywiołu polskiego z ogarniającą go niemczyzną zachodnich granic Wielko-Polski. W tym duchu kreślone są i następne jego powieści, jak: „Święty Jur" (trzy tomy), „W przededniu" i t. d. Ale nie ten tylko zakres jest właściwością talentu Zacharyasiewicza. Umie on także bardzo zręcznie ujmować w piękne obrazki życie nasze społeczne, obyczaje i wady, złe i dobre strony swego społeczeństwa. Są powieści w których z wielką prawdą skreśla wyższe sfery społeczeństwa polskiego, wytykając ich wstrętną chęć polowania na posagi, konwenansowe małżeństwa, spekulacye giełdowe, manie cudzoziemszczyzny, pyszalstwa i t. p. Z mnóstwa utworów pomieszczanych przeważnie w czasopismach warszawskich, zasługują na wyróżnienie: „Dzieje ideału", „Wiktorya Regina", „Opinia parafialna", „Człowiek bez jutra", „Wido ki familijne", „Szczęście kobiece", „Zakryte karty", „Na chlebie żony" i t. d.

Całą duszą kochający ojczystą ziemię, Zacharjasiewicz radby widzieć w niej same ideały piękna i dobra; radby wykorzenić każde złe ziarnko, zreformować je, odnowić i widzieć czystem jak krople rosy.

Do nowszych utworów jego, zaliczymy: „Omanka" (1876 r.), „Prawo bezprawia" (1877 r.), „Zły interes", „Krzesło królewskie", „Tajemnica Ste-

fanii", „Romans pana Michała" i „Teorya pana Filipa", wydana w 1881 r. we Lwowie.

Oprócz społecznych powieści pisał również i obrazki historyczne; są to jednakże rzeczy drobniejsze, jak: „Dwaj lutniści", „Sebastyan Klonowicz", „Marek Poraj", „Marcin Kordysz" i inne.

Probował też swego pióra na dramatycznem polu, napisał dwie komedye, z których pierwsza „Kupno i sprzedaż", osnuta na znanym krachu wiedeńskim, druga „Oboje", przedstawione były na scenie lwowskiej w 1877 r.

W tym pobieżnym szkicu, poznaliśmy Zacharjasiewicza w publicznych szrankach jego życia: jakimże jest na łonie rodziny?

W życiu prywatnem jest dobrym kolegą, niezrównanym towarzyszem, w gronie osób znajomych niewymownie miłym, wesołym. Mówi wolno, dobitnie i pięknie, ubarwiając całe okresy niezwykłym dowcipem.

A w rodzinie?

Niestety! nie ma rodziny... Jest sam na bożym świecie. Dlaczego jej sobie nie stworzył? Na to nie umiem odpowiedzieć. Znam jeden tylko wiersz, wiersz ten w którym mi się zdaje, że mieści się rozwiązanie tego zapytania. Oto on z pamięci przepisany:

Przyśnił mi się aniołeczek,
Gdym był w smutku i żałobie,
I nauczył mnie piosneczek,
I nauczył śnić o tobie.

Tyś piosneczek mych słuchała,
Jam chciał serca za piosenkę...
Tyś mi tylko kwiatek dała,
A innemu dajesz rękę.

Gdym nie godzien twojej ręki,
To i serce daj innemu,
I ja światu dam piosenki,
Ale serca nie dam jemu.

Tak niegdyś powiedział, ale nie dotrzymał, bo serce oddał całemu narodowi.

W. Cz.

DO...

Non ci si pensa quanto sangue costa.
Dante.

Czy pamiętasz, o ma ukochana,
Tę noc cudną, miesięczną, przejrzystą,
Noc podobną do minuty, do chwili,
Noc spędzoną w ojczystej twej stronie?
Czy pamiętasz?

Burza uczuć szalała nam w łonie,
Wszyscy ścicha na tarasie gwarzyli;
Ktoś Schumana grał pieśń uroczystą,
Twarz twa była mgłą srebrną owiana...
Czy pamiętasz?

* * *

Rzeka szemrze. Jak we śnie cię widzę,
Szybszem tchnieniem się wznosi twe łono...
O, com ja ci chciał powiedzieć tej nocy!
Czemum nie rzekł?—Znów słyszę, drży trzcina,
Rzeka szemrze...

Czemu nic się, nic nie zapomina?
Czemu nie ma człek największej tej mocy?
Czemu wiecznie wspomnienia w nim płoną?
Czemu pomnę, choć sam z siebie szydzę?...
Rzeka szemrze...

* * *

We mgłach srebrnych tonęła dolina,
Wiatr po szczytach wierzb chodził nad rzeką,
Rzekłeś: „Pójdźmy do alei lipowej",
I poszliśmy we dwoje. Milczałem,
Nie wiesz, czemu?

A ja serce na kawały targałem,
By swych uczuć nie zdradziło tam słowy,
I dziś często łzę kryję powieką,
Sam się rzucam w toń mąk Ugolina,
Nie wiesz, czemu?

* * *

Bom cię kochał, bo kocham cię jeszcze!
Ale wyznać ci tego nie mogę,
Bo-bym nie mógł ci za serce dać serca
I nie mógłbym też chcieć wzajemności —
Kocham sztukę!

Wzniosłem chram jej na gruzach miłości,
Ja własnego szczęścia swego morderca;
Sam śród wrogów poszedłem w swą drogę,
Niosąc w duszy myśli święte, wieszcze,
Kocham sztukę!

* * *

Cierpię dla niej — och, cierpię okropnie!
Praca ducha to straszne katusze:
Skronie płoną, tętna biją, jak młoty,
Wąż zawiści cię kąsa ukryty —
Jednak naprzód!

Sam tak idę, bez serca kobiety,
Czcząc poezyą wciąż, ideał swój złoty,
A choć często ból gnębi mą duszę,
Szczęśliw, wołam, kto celu tu dopnie!
Naprzód! naprzód!

* * *

Czemuż jednak z tęsknotą szaloną,
Oddalonej, dalekiej — nad morze —
Szlę pytanie skargą, bólem nabrzmiałe,
Czemu budzę znów stare wspomnienia —
Czy pamiętasz?

O, zapomnij!... Gdzie morze opienia
Brzegi, bijąc w granitową ich skałę,
Niechaj głos mój wiatr porwie w przestworza,
Niech pytanie me fale pochłoną:
Czy pamiętasz?

Miriam.

KLEMENS JANICKI.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Michała Jezierskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Nie jesteśmy w prawie, nie do nas adresowane; pieczęć to zamek: złodziej tylko może je naruszyć.

— Ja muszę wiedzieć, panie Szymonie, co pismo zawiera.

— Dlatego, panie Klemensie, tobie go nie zwrócę.

— W tak ważnej chwili, trzymają ci się żarty, p. Szymonie.

— *Verbum nobile*, takie mam postanowienie, rozgłosu tego wypadku czynić nie należy. Pójdźmy razem do wojewody: co on postanowi, tak się stanie.

— A więc chodźmy — rzekł Janicki — tylko spiesz się, bo ciekawość i niecierpliwość mnie pożera.

Marycki długo jeszcze marudził, pan Klemens ciągle nalegał o pośpiech, nareszcie poszli razem do wojewody; lecz p. Kmita był zajęty, musiano półgodziny czekać w przyległej komnacie: po długiem oczekiwaniu podwoje się rozwarły i wpuszczono ich do wojewody. Janicki zabrał głos i całą relacyę Grzesia znów powtórzył, a Marycki nietknięte pismo wręczył p. Kmicie, który rzekł:

— Jako obywatel Rzeczypospolitej, nie jestem w prawie złamać tej pieczęci: ten tylko pismo może otworzyć do kogo adresowane.

Janicki pobladł, tracąc nadzieję dowiedzenia się o tajemnicy, lecz wojewoda dodał:

— Jako szlachcic, nie mogę się wdzierać do cudzych tajemnic, lecz Rzeczpospolita powierzyła mi urząd starosty krakowskiego, z urzędu więc mogę i powinienem wiedzieć co się dzieje w mojem starostwie, abym był w możności, jeśli jest jakie zło, jemu zaradzić.

Złamał pieczęć i zaczął głośno czytać: im dalej postępował, tem coraz bardziej twarz mu czerwieniała, żyły na czole nabiegały, papier trząsł się mu w rękach; rzuciwszy pismo na stół, słowa przemówić nie mógł, padł na krzesło i po długiem milczeniu rzekł:

— Stokroć podły, łgarz wierutny, szpieg plugawy.

— Godzien szubienicy — zawołał Janicki.

— Na kapitalną karę go wskazać — dodał Marycki.

— Na jedno i na drugie zasłużył — rzekł Kmita, mógłbym użyć mojej władzy starościańskiej i jako szpiega i oszczercę ukarać.

— Sprawiedliwość i miecz jest w twem ręku, wojewodo — zawołał Janicki.

— Tak jest — odparł wojewoda — ale w tym wypadku użyć go nie mogę.

— Z jakiego powodu? — zapytał Marycki.

— Ta korespondencya — odrzekł wojewoda — na zawsze powinna dla wszystkich pozostać tajemnicą. Wmieszane tu jest imię hetmana, mego wroga. Nie cenię go jako człeka, ale poważam jako dzierżącego najwyższą dostojność w Rzeczypospolitej. Osobiste urazy powinny ustąpić przed

zasługami oddanemi ojczyźnie. Zwycięzca pod Obertynem spłukał krwią swoją plamy prywatne. Ta postać historyczna niech przejdzie do potomności bez żadnej skazy, zawiść z naszą śmiercią ucichnie, a zasługi nasze w dziejach Polski pozostaną. Zdaje mi się, iż gdyby kto na moją cześć nastawał, p. hetman choć mój wróg osobisty, stanął-by w mojej obronie. Człek nie jest bez wady i p. hetman ma swoje, możemy osobiście się nienawidzieć, lecz ma ręka nigdy błotem na niego nie ciśnie. Postępek ten, proszę, aby pozostał w tajemnicy.

Skończywszy wojewoda, zbliżył się do biura, gdzie stała zapalona świeca i ująwszy pismo Bellaroka, przybliżył do świecy i płomień je ogarnął.

Zdumienie odbiło się na twarzy Maryckiego i Janickiego, każdy postępek szlachetny w zapał wprowadza; pan Klemens ukląkłszy przed wojewodą, rzekł:

— Ty dałeś nam przykład szlachetności i w twych słowach wyłożyłeś naukę życia: póki ojczyzna mężów takich mieć będzie, póty kraj zacności swej nie straci.

Ucałowawszy rękę wojewody, ktory go wzajem uścisnął, Marycki rzekł:

— Niech Padwa i Bolonia przybywają do nas na kurs filozofii: nie z ksiąg, ale z przykładów życia, zaczerpnie ostateczne rozwiązanie tej nauki.

— Pochlebiacie mi, panowie — odrzekł wojewoda — zrobiłem co by sumienie każdego uczciwego człeka obowiązywało. Nie myślcie jednak, abym przebaczył temu szpiegowi, który nas wszystkich chciał oczernić.

Klasnął na pachołka, któremu kazał do siebie przywołać p. Wydżgę i Bellaroka. Po chwili obaj weszli.

P. Aloizy wszedł z uśmiechniętą twarzą, skłonił się obecnym a wojewodę chciał ująć za rękę, którą mu cofnął i rzekł:

— Z urzędu mego odpieczętowałem pismo twoje, wysłane do hetmana, oszczerstwa i podłość w niem zawarte zdemaskowały bezczelną twoją rolę szpiega, którego gościnnie przyjąłem do mego domu. Precz z moich oczów, ażebyś nie paskudził naszej ziemi podłą twoją stopą; wywieziesz go, p. Wydżgo, ze stosowną strażą zagranicę i zrzucisz go tam, jak kupę gnoju. A jeśli się odważysz wrócić kiedy do Polski, przysięgam ci, że łeb z twego karku zleci.

Bellaroka blady, trząsł się jak w febrze, dzwonił zębami i padłszy do nóg wojewody, wołał:

— Wszelką karę przyjmuję; nie obwiniaj hetmana; mój to był własny pomysł, który hetman przyjął ze wstrętem. Ja dziecko niewoli, nie dorosłem do waszych swobód; moralni tylko ludzie mogą ją używać, zepsuci potrzebują feruli: wracam pod ten pręgierz, boli mnie, że w szlachetnem twem sercu, wojewodo, zostawiam po sobie pamięć nikczemnika.

Czy te słowa były szczere, czy wywołane przestrachem, trudno odgadnąć; spotkawszy się z szyderskim wzrokiem Janickiego, gniew go owładnął i wskazując na p. Klemensa, rzekł:

— Lecz nie ja sam jestem winowajcą, ten młodzian płaci twe łaski, wojewodo, zdradą; nadużywa zaufania, kradnąc serce twej pupili i chłopską swoją krwią, chce zbrudzić pokrewną znakomitych rodów.

Janicki, jak pantera rażona, podskoczył i ścisnął Bellaroka tak silnie za gardło, iż mu oczy na wierzch wyszły. Wydżga i Marycki ledwo go wydarli z rąk jego.

— Szlachetne uczucia — rzekł wojewoda — nie są zbrodnią, a te o które oskarżasz p. Janickiego, są właściwe jego wiekowi.

A zwróciwszy się do p. Wydżgi dodał, wskazując Bellarokę.

— Panie rotmistrzu, weź go pod straż, a w parę godzin masz go wywieźć z mego zamku.

Gdy p. Wydżga wyprowadził Bellaroka, wojewoda wyszedł z komnaty, kazawszy Janickiemu pozostać.

P. Klemens był w stanie rozdrażnienia i niepokoju, gniew wywołany oskarżeniem Bellaroka, nie mógł się uspokoić, niepewność jak wojewoda przyjmie odkrycie jego tajemnego uczuciu dla starościanki, dręczyła go niewymownie. Chodził zadumany po komnacie, gdy podwoje się rozwarły i wszedł wojewoda, nie mógł wyczytać z jego twarzy jaki wyrok go czeka. Usiadł wojewoda i kazał mu miejsce zająć naprzeciw siebie, potem ozwał się poważnym głosem:

— Mój panie Janicki, odkrycie Bellaroka nie zdziwiło mnie, gdyż oddawna sam spostrzegłem co się dzieje w twojem sercu. Znam cię z jak najlepszej strony, masz wszelkie warunki do uszczęśliwienia mej pupili. Ale ja sam nie rozrządzam jej losem. Ma ojca, a praw ojcowskich, ani ja, ani król, naruszyć nie możemy.

Janicki wstał i całując rękę wojewody, rzekł:

— Słowa twe łaskawe, nową wdzięcznością napełniają me serce; gdy nie jesteś przeciwnym, szczęście moje jest zapewnione, usunąłeś wszystkie dręczące trwogi, tobie byłem winien moje wykształcenie, a teraz niezasłużonem szczęściem mnie obdarzasz.

— Przykro mi — rzekł wojewoda — że muszę dotknąć przedmiotu, który ci na myśl nie przychodzi, a który cię zasmuci, bo staje zaporą twych rojonych życzeń. Wolne instytucye naszej Rzeczypospolitej ja pojmuję, nasze uzyskane przywileje nie powinny nosić na sobie cechy feudalnej. Nie krew tylko, lecz każda zasługa powinna mieć prawo do szlachectwa, ale nie wszyscy rozumieją tak nasze swobody, dumni z zasług swych przodków, zacność swoją, na zacności protoplastów zasądzają. Takiemi zasadami rządzi się pan starosta wendeński, ojciec Elżbiety. Zatem życzę ci twą miłość chować w tajemnicy, póki nie uproszę u króla i nie wyjednam na najbliższym sejmie Piotrkowskim uszlachetnienia dla ciebie.

— Ojciec mój był rolnikiem — odrzekł Janicki — cichy, pracowity żywot prowadził, pług mu za herb starczył, w czasie potrzeby kraju lemiesz na oręż przekuwał. Prawo Boże, było mu całym prawodawstwem, kodeksem sumienie, a szczęściem rodzina. Szczycę się nim i nie zapieram się mego skromnego pochodzenia. Łaską twoją, wojewodo, dobiłem się zaszczytów naukowych, wieniec mój, służy mi za koronę szlachecką, pracą uszlachetniłem moje imię i czuję się równym każdemu herbowemu szlachcicowi. Lecz gdy z przesądami łamać się potrzeba, gdy te przesądy mogą zniszczyć całe szczęście moje, błagam cię, wojewodo, dokończ uszczęśliwienia człeka, który wszystko ci winien i który zawsze gotów dla ciebie się poświęcić.

— Bądź dobrej myśli, mój Janicki, pisałem o tem do królowej, przy tronie i na sejmie głos mój bywa słuchany. Niedarmo spokrewniony jestem z Zawiszami, ufaj więc naszemu przysłowiu: „polegaj na mnie, jak na Zawiszy”.

Janicki powtórnie ucałował rękę wojewody, uradowany, iż Bellaroka chcąc mu zaszkodzić, roztrzygnął wątpliwość, która go mocno dręczyła.

Kiedy wojna, to wojna.

Nie ma rozkoszniejszej chwili w życiu, nad tę, gdy dwa serca uderzą dla siebie czystą, wspólną miłością, świat dla nich staje się rajską krainą, w której same dobro i piękno się mieści. Wyobraźnia ich nad poziom unosi i ze swych skrzydeł otrząsnąwszy pył ziemi, wzbija się ku niebu i tonie w Bogu, który jest pierwiastkiem każdej miłości i nią zapełnia świat cały i niebo. Zasłona tajemnicy opadła, teraz mogli skrywane uczucie odsłonić przed całym światem. Natrętnego Bellaroka wywieziono zagranicę. Wojewoda i wojewodzina byli świadomi ich wspólnej miłości, przeszkód nieprzewidywali, a gdyby się i okazały, sprzyjający im potężny Kmita usunąć je zdoła. Wesoło patrzyli w przyszłość, która oświetlona nadzieją trwałego szczęścia, odsłaniała im kwiecistą, długą drogę życia.

Wykłady literatury włoskiej ustały, wspólnie tylko czytali włoskich i łacińskich poetów, estetyczna forma ich zachwycała, ale treść bladła, bo wyższą poezyą nastrojone były ich duchy, bo w ich sercach leżały skarby natchnienia, które w jednem słowie streszczały cały poemat uczuć, a jeden wyraz przewyższał wszystkie liryczne utwory. W tej epoce Klemens Janicki mało pisał wierszy, a jeśli wziął się do pióra, to tylko, aby wielbić swoją ukochaną Elżusię. Te utwory prawdziwego natchnienia, które najpoetyczniejszemi były, spalił przed śmiercią. Do innych prac nie chciał się zaprzęgać, gdy go prosił jakiś zakonnik, aby coś napisał o filozofii Scota, odpowiedział mu:

Nie dziw się przeto i nie bierz za winę,
Że twoich życzeń wcale nie dopełnię,
Daj myśl, co młodym siłom odpowiada,
A z niej ochoczą pieśń tobie ułożę;
Lecz dać niezdołasz, miłość tylko jedna,
Natchnąć mnie pieśnią przyzwoitą może,
Gdy ta mi piękną okaże dziewicę,
Obaczysz wtedy jak zanucę czule,
Obaczysz wtedy, jak wszystkich zachwycę,
Prześcignę w pieśniach Umbry i Tybule.

Jak słowik śpiewa tylko dla swej ulubionej, tak i on nucił tylko dla swej ukochanej, bo serce i umysł zapełniało tylko jedno uczucie, a na ustach brzmiało tylko jedno słowo „kocham”, które niewyczerpanem było źródłem, z którego wypływała pieśń natchnienia, która już nie była czerpana z starożytnych wzorów, ale z własnego serca się wylewała.

Gdy tak dnie w błogiem upojeniu mijały, wrócił p. rotmistrz Wydżga ze swojej wyprawy, zdał relacye wojewodzie o wygnańcu, jak zmusił go do wydania cyrografu, iż nigdy do Polski nie wróci, jak mu ułatwił powrót do Włoch i jak go pożegnał słowami: „jedź dyabelski Włosze na złamanie karku”. Póżniej pan Wydżga suto Maćka wynagrodził i przyjął do dworskiej służby, z czego najbardziej Grzesio był zadowolniony, iż nieubył mu towarzysz do hulanek i nocnych wycieczek. Oczyściwszy zamek z potajemnego szpiega, zdało się p. Wydżdze, iż nic już nie zakłóci spokoju marszałkowskiej jego władzy. Do Maryckiego i Janickiego zaczął przywykać, choć go mu-liło ich poufne zbliżenie się do wojewody, ale sta-

wał się wyrozumialszym na fantazyę pańską, bzdurzenie o naukach i kończył tym argumentem: „niech go bawią, gdy darmo chleb jedzą”. Pan rotmistrz Wydżga czujnym był na wszystko co się działo w zamku, lecz co się dzieje w komnatach wojewody, to go mało obchodziło, jako nieodnoszące się do jego marszałkowskiej władzy. Długi więc czas upłynął nim się dowiedział, iż p. Klemens Janicki zaleca się o rękę panny starościanki. Wieść ta raziła go gromem oburzenia, była w oczach jego znieważeniem praw Boskich i ludzkich, zniewagą całej korporacyi szlacheckiej. Nie wierzył swoim uszom, chciał usłyszeć o prawdzie z ust samego wojewody i jeśli się okaże, że zachodzą jakie matrymonialne projekta, zamyślał uderzyć na alarm, wysłać gońca do Ostojowa, wezwać starostę i od hańby uratować szlacheckie dziecko. Pan Wydżga chcąc się dowiedzieć o krążącej wieści, zaczął częściej odwiedzać Maryckiego i Janickiego; lecz pierwszy przyrzekłszy panu Klemensowi rzecz całą trzymać w tajemnicy, nie mógł ciekawości jego zaspokoić, a z badań drugiego nic wyciągnąć nie był w stanie. Trapiony niepokojem, za pierwszą zręcznością umyślił zapytać wojewodę: krok ten uważał za obowiązek swego sumienia, gdyż pan starosta Orzelski, towarzysz broni i przyjaciel, zobowiązał go do czuwania nad ukochaną córką. W kilka dni w jakiemś rozporządzeniu zamkowem, kazał p. wojewoda przywołać do siebie p. marszałka Wydżgę. Pospieszył rotmistrz uradowany, iż ciężący kamień wątpliwości, zrzuci z swego serca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DYONIZA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMASA (syna)

PRZEKŁAD

Bronisławy K.

(Dalszy ciąg.)

AKT II.

Dekoracya ta sama.

SCENA I.

Andrzej, Brissot, później Thouwenin.

(Andrzej siedzi i czyta list, który przed chwilą napisał. Brissot wchodzi.)

Brissot. Siostra pańska, panie hrabio, wróciła już ze spaceru; nie odstępowałem jej ani na chwilę i chwała Bogu nic jej się złego nie stało. Przynoszę panu hrabiemu rachunki z ostatniego kwartału, aby pan był łaskaw je sprawdzić i podpisać.

Andrzej. Połóż pan te papiery na stole, kochany panie Brissot, a ponieważ jesteśmy sami, chciałbym ci serdecznie podziękować za twoją gorliwą dla mnie pracę; gdyż nietylko panu Thouwenin mogę zawdzięczać obecny mój dobrobyt, zmiejszenie długów a powiększenie dochodów, ale także i tobie, zacny mój przyjacielu. A ponieważ wszyscy jesteśmy śmiertelni, spisałem ostatnią moją wolę, w której między innemi rozporządzeniami, zapewniłem i twoją przyszłość; pragnę bowiem, abyś już nigdy nie doznał niedostatku.

Brissot (zmieszany). Panie hrabio!

Andrzej. Lepiej byłbym uczynił, znając twoją drażliwość w tej mierze, gdybym ci wcale o tem nie wspomniał, ale ja wolę być szczerym. A teraz powiedz mi, kochany panie Brissot, wszystko co wiesz o pani de Thauzette i jej synu, których znasz dawniej jeszcze niż ja?

Brissot. Ojciec Fernanda był moim szkolnym kolegą i najlepszym przyjacielem. Jakże to łatwo w młodości obdarza się kogoś tym tytułem! Po wyjściu ze szkół przyjaźń nasza nie zerwała się bynajmniej; ja byłem drużbą na jego weselu, on był świadkiem na mojem. Ja wziąłem za żonę ubogą panienkę, on zaś niewielkim posagiem żony, zaczął robić niezłe interesa.

Andrzej. Wiem nawet, że w jakiemś przedsiębierstwie ofiarował panu posadę.

Brissot. Tak, panie hrabio, posadę kasyera.

Andrzej. Którą jednakże porzuciłeś?

Brissot. Tak, panie hrabio.

Andrzej. I dlaczegóż zrobiłeś to?

Brissot. Dlatego, że interesanci wydawali mi się podejrzanymi.

Andrzej. Aha! rozumiem już. Ale przed kilku laty pan de Thauzette rozpoczął znowu jakieś nowe i korzystne przedsiębiorstwo.

Brissot. Tak, na rok przed śmiercią.

Andrzej. Wiem również, że wtedy pan te Thauzette, znając nieposzlakowaną pańską uczciwość, ofiarował powtórnie posadę kasyera tytularnego, a tę przecie mogłeś przyjąć, tem więcej, że wspólnicy tego stowarzyszenia byli wszystko ludzie zacni. Dlaczegóż wtedy odmówiłeś? Nie byłeś przecie bogatym?

Brisot. Byłem nawet w biedzie.

Andrzej. Dlaczegóżeś więc odmówił?

Brissot. Dlatego, że między mną a panem de Thauzette zaszła w owym czasie taka okoliczność, która mi nie dozwalała nic od niego przyjmować. Posada więc, którąbym przyjął od niego, nosiłaby dla mnie cechę jałmużny lub wynagrodzenia! A ja nie przyjąłbym ani jednego, ani drugiego.

Andrzej. Nie rozumiem pana.

Brissot. Zaraz się wytłomaczę. Dzieci nasze, Fernand i Dyoniza, wychowywały się razem od najmłodszych lat i żyły w takiej przyjaźni, że zawsze mówiły sobie po imieniu, co i do dziś dnia jeszcze pozostało. Gdy podrośli oboje, ułożyliśmy między sobą, że je pożenimy. Lecz gdy Fernand miał już może ze dwadzieścia dwa lub trzy lata, przywiązanie jego zaczęło zwolna ostygać. Pan de Thauzette zaś zbogaciwszy się, nie chciał takiej ubogiej synowej, o ile mogłem to zrozumieć z rozmowy umyślnie przez niego na ten przedmiot naprowadzonej. Zaraz też potem ofiarował mi posadę, której poczucie godności osobistej, nie dozwoliło mi przyjąć.

Andrzej. I postąpiłeś pan słusznie. Wybacz, że tak niedelikatnie wypytuję o szczegóły tej sprawy, ale nie czynię tego z ciekawości, tylko przez życzliwość. Wszak to po zerwaniu tego małżeństwa panna Brissot chorowała tak ciężko?

Brissot. Tak, panie hrabio.

Andrzej. Musiała bardzo kochać Fernanda!

Brissot. Niestety! Dawniej jeszcze kilka życzliwych osób zwracało nam uwagę na niestosowność tak serdecznej przyjaźni między dwojgiem młodych ludzi, twierdząc, że to może źle wpłynąć na ustalenie losu Dyonizy. Ale korzystne zamążpójście dla ubogiej dziewczyny, jest tak rzadkim wypadkiem, iż żal nam było dla ludzkiej gadaniny, zrywać tyloletnią przyjaźń. Zbłądziliśmy oboje, nie chcąc posłuchać dobrej rady, ale nie uczyniliśmy tego przez wyrachowanie, raczej przez zbytnią ufność. Fernanda uważaliśmy jak syna i myśleliśmy, że Dyoniza kocha go jak brata, a tymczasem dziewczyna zakochała się w nim naprawdę. Po zerwaniu cierpiała bardzo i moralnie i fizycznie. Nie sypiała, nie jadała; wychudła, osłabiona, musiała zaniechać dawania lekcyi i wyrzec się myśli kształcenia dalej głosu, na którym tak wielkie pokładała nadzieje. Lekarstwa nic nie pomagały, biedaczka nikła nam w oczach. Matka pielęgnowała ją jak mogła, ja zaś, mając małą posadkę w niewielkim domu handlowym, zaledwie broniłem rodzinę od głodowej śmierci. Na szczęście jedna z naszych znajomych, kobieta dosyć zamożna, która mieszkała w południowej Francyi, przyjechała wypadkowo do Paryża, a ujrzawszy Dyonizę tak chorą, zabrała ją wraz z matką do siebie. Łagodny klimat i południowe słońce dokazały cudu; Bóg uratował mi córkę. W tym-to czasie pani de Thauzette poleciła mnie panu i nędza nasza skończyła się. Pani de Thauzette, jakkolwiek bardzo roztrzepana, ma jednak bardzo dobre serce i nigdy nie zapomnę ile jej winienem.

Andrzej. Przebacz mi, że poruszyłem te bolesne wspomnienia!

Brissot. Wszystko już przeszło, dzięki Bogu i panu hrabiemu.

Andrzej. Czy jesteś pan pewnym, że to skończone? Możesz-że twierdzić, że twoja córka nie kocha Fernanda? Pani de Thauzette owdowiała, mąż niewielki zostawił jej majątek, którego część roztrwonił Fernand, będą zatem teraz oboje mniej dumni i mniej wymagający niż dawniej i gdyby twoja córka miała jaki taki posag, to kto wie czyby Fernand nie powrócił do niej, i jeśli ona go kocha...

Brissot. Dyoniza przebaczyła mu zupełnie, ale miłość zamarła w jej sercu; córka moja jest za dumna, ażeby przyjęła okruchy takiego uczucia. A zresztą dziś tak samo, jak przed kilku laty nie ma posagu.

Andrzej. Panie Brissot, jeśliby tylko ten miał być powód...

Brissot (przerywając mu). Błagam cię, panie hrabio, nie mów mi nic więcej, po tem coś mi pan już poprzednio powiedział!

Andrzej (podając mu rękę). Czy chcesz mi podać dłoń swoją, abym ją serdecznie uścisnął?

Brissot (wyciąga rękę). Och! panie hrabio! (Ściskają się w milczeniu, Brissot ukradkiem ociera łzę z oka.) Przepraszam pana...

Thouwenin (wchodząc). Widziałem wszystko, wglądałem w każdy szczegół gospodarstwa i mogę tylko powinszować ci panie Brissot.

Brissot. Pan jesteś zbyt łaskaw. (Do Andrzeja.) Czy mogę się oddalić, panie hrabio?

Andrzej. Idź, kochany panie Brissot, ale nie oddalaj się zbytecznie, być może, że będę cię jeszcze potrzebował; do widzenia.

SCENA II.

Andrzej i Thouwenin.

Thouwenin. Odjeżdżasz?

Andrzej. Tak, mój przyjacielu.

Thouwenin. A nie wspomniałeś mi nic o tem dziś z rana?

Andrzej. Nie byłem jeszcze stanowczo zdecydowany.

Thouwenin. I dokąd się wybierasz?

Andrzej. Zdaje mi się, że i ty wspominałeś, że wyjeżdżasz wkrótce?

Thouwenin. Tak jest, wyjeżdżam, ale cóż to ma za związek...

Andrzej (przerywając mu). A dokąd się udajesz?

Thouwenin. Do Odessy, dokąd powołują mnie ważne interesa.

Andrzej.. Czy żona będzie ci towarzyszyć w tej podróży?

Thouwenin. Nie, pozostaje w domu z moją matką i dziećmi.

Andrzej. Zatem jedziesz sam tylko?

Thouwenin. Biorę ze sobą służącego.

Andrzej. A chcesz mnie przyjąć za towarzysza?

Thouwenin. Jak najchętniej, ale powiem ci otwarcie, że zupełnie nie rozumiem takiej bezcelowej podróży. Pochlebiam sobie, że jestem bardzo miłym towarzyszem, ale to jeszcze nie powód, ażebyś ty dlatego porzucał dom, siostrę, interesa i przyzwyczajenia swoje...

Andrzej. Ja muszę jechać, muszę innem odetchnąć powietrzem, muszę zagłuszyć samego siebie...

Thouwenin (z zajęciem). Co ci się stało?

Andrzej. Wyznam ci wszystko, gdyż ufam twojej przyjaźni. Dałeś mi już tyle dowodów życzliwości, że nie będę przed tobą taił tego, co mnie tak żywo obchodzi.

Thouwenin. Jeśli już mamy tak się rachować, to ty więcej bezwarunkowo dla mnie uczyniłeś niż ja dla ciebie. Kiedy byłem prostym i nieznanym rzemieślnikiem, kiedy w myśli mojej snuły się projekta, różnych ulepszeń w dziedzinie mechaniki, na których urzeczywistnienie nie miałem funduszu, ty pierwszy zaufałeś mi i pożyczyłeś potrzebną sumę pieniędzy. Gdyby nie ty, byłbym zawsze klepał biedę. Cóż więc dziwnego, że ja nawzajem służyłem ci radą, jakim sposobem podźwignąć upadający majątek, że wskazałem ci drogę pracy i obowiązku. To jeszcze niewielki dowód wdzięczności. Natomiast jako dwaj uczciwi ludzie wspierajmy się wzajemnie przyjacielską radą. Słucham cię więc.

Andrzej. Jestem zakochany, lecz uczucie moje nie jest przelotną igraszką, ale głęboką i prawdziwą miłością. Ja kocham całą duszą.

Thouwenin. I kogóż?

Andrzej. Córkę tego poczciwego człowieka, który ztąd wyszedł przed chwilą.

Thouwenin. Aha! A czy ona wie o tem?

Andrzej. Nigdy jej o tem nie wspominałem.

Thouwenin. No, to masz doskonałą sposobność powiedzieć jej to dzisiaj.

Andrzej. A jeżeli...

Thouwenin. Jeżeli co?...

Andrzej. Jeżeli ona mnie... nie kocha?

Thouwenin. Zapytaj ją, to najlepszy sposób dowiedzenia się prawdy.

Andrzej. Kto wie? Ja jestem bogaty, a ona uboga!

Thouwenin. Lękasz się, aby nie powodowała się wyrachowaniem? Nie zdaje mi się, aby była zdolną do tego. Jestem przekonany, że jeśli czuje do ciebie jakiś pociąg, to go tak starannie kryje w głębi duszy, że nikt, nawet ona sama nie podejrzywa siebie o to. Nie stara ci się bynajmniej podobać, a wdzięczność jaką ci okazuje, jest tak naturalną i pełną prostoty, że nie ma w niej ani cienia kokieteryi. Ale w chwili kiedy się dowie, że ją wyróżniłeś z pomiędzy wszystkich kobiet, że ją wybierasz za towarzyszkę życia, co za szczęście, co za radość, co za chwała! Od tych uczuć do miłości nietylko szczerej, ale nawet namiętnej, to tylko krok jeden. Ja ożeniłem się tak samo, wybrałem dobre, piękne i uczciwe dziewczę, a choć żona moja nie miała grosza posagu, nie przestaję codzień dziękować Bogu za wybór, jaki uczyniłem.

Andrzej. I ja chciałem uczynić tak samo. Pragnąłem z całej duszy otoczyć szczęściem uczciwą i biedną dziewczynę. Życie czynne jakie prowadzę na wsi, wróciło mi wiele młodzieńczych złudzeń. Jednakże gdy zrozumiałem wpływ, jaki panna Brissot zaczęła wywierać na mnie, chciałem się uchylić od niego lub też przekonać się o jego potędze. Kilka razy wyjeżdżałem do Paryża, szukając w przyjemnostkach życia zapomnienia owładającego mną uczucia, lecz wkrótce wracałem zniechęcony i brzydzący się sam sobą. Postać panny Brissot, stawała zawsze pomiędzy mną a innemi kobietami, które wobec jej świetlanego obrazu, wydawały się widmami bez duszy i ciała. Gdy zbliżałem się do domu gdzie miałem ją spotkać, doznawałem niewypowiedzianie błogiego uczucia. Umysł mój, serce i dusza, lgnęły do tej pięknej, a nad wiek poważnej istoty. Ona wywiera na mnie jakiś niewypowiedziany urok, chociaż nigdy nie okazała mi żywszego mną się zajęcia. Raz czy dwa może, wydała mi się smutniejszą, gdy wracałem. I oto wszystko co mogłem spostrzedz. Nareszcie przestałem jeździć do Paryża i żyłem jak gdyby w rodzinnem kółku z państwem Brissot, Dyonizą i Martą. Wieczorem zgromadzamy się wszyscy w salonie; Marta gra, Dyoniza śpiewa a ja bujam w krainie marzeń, aż do chwili w której mówimy sobie dobranoc. Czuję, że codzień silniej przywiązuję się do tej dziewczyny i sam nie wiem doprawdy, dlaczego pędzę takie samotne i smutne życie?

Thouwenin. To też nie namyślaj się, tylko się ożeń z tą miłą czarodziejką.

Andrzej. A jeśli ona miała już kiedy kochanka?

Thouwenin. Kochanka!

Andrzej. Tak, kochanka!

Thouwenin. I któż nasunął ci na myśl takie przypuszczenie?

Andrzej. Pani de Thauzette!

Thouwenin. Zwierzyłeś się jej?

Andrzej. Nie, lecz zdradziłem się mimowolnie!

Thouwenin. A ponieważ nie kochasz jej już... (Andrzej porusza się niecierpliwie.) Nie wypieraj się, mój drogi, bo ja znam całą tę historyą, widziałem raz panią de Thauzette, gdy okryta gęstą woalką wychodziła od ciebie... a zatem ponieważ nie kochasz jej, jak to już mówiłem pierwej, nic dziwnego, że chciała się zemścić, rzucając potwarz na wybraną przez ciebie kobietę. Ale czyż można dawać wiarę słowom, tak lekkomyślnej pod każdym względem istoty, jak pani de Thauzette? Jeśli się taki zarzut robi kobiecie a nadewszystko młodej dziewczynie, trzebaż to poprzeć dowodami. Czy pani de Thauzette wymieniła ci nazwisko tego mniemanego kochanka?

Andrzej. Być może, że jest w tym wypadku zobowiązaną do milczenia.

Thouwenin. Dlaczego?

Andrzej. Bo był nim może jej syn.

Thouwenin. Fernand!

Andrzej. Być może. Fernand i panna Brissot wychowywali się niemal razem; ona go kochała, miała go zaślubić, a gdy małżeństwo się zerwało, Dyoniza o mało tego nie przypłaciła życiem.

Thouwenin. Eh! i cóż to wielkiego! To zwykłe dzieje serca młodej, ubogiej dziewczyny. Każda z nich kocha, a nie każda za mąż wychodzi, nie racya jednak aby ten kogo kocha, miał być jej kochankiem. Ojciec Brissot nie wygląda na człowieka, któryby pozwolił bezkarnie kompromitować córkę...

Andrzej. On może nie wie o niczem. Dziewczyna była zakochana...

Thouwenin. Zazdrość na wszystko znajdzie odpowiedź: ale pamiętaj, że jest-to uczucie, które więcej nam niż drugim robi przykrości. Ja zwrócę ci tylko uwagę na jedną okoliczność: podług mnie, gdyby ściślejszy niż przyjacielski stosunek łączył tych dwoje młodych, nie mówiliby sobie „ty" z taką prostotą.

Andrzej. I to nie dowód; kobieta pragnąca ocalić swój honor, potrafi zapanować nad sobą, potrafi z zimną napozór krwią znieść najsroższe męki moralne.

Thouwenin. Wszakże mówiłeś mi, że to pani de Thauzette poleciła ci tych Brissotów?

Andrzej. Tak, mój drogi.

Thouwenin. Nie uczyniłaby tego jednak, gdyby jej syn był kochankiem Dyonizy. Pięknemu paniczowi niemiło byłoby spotkać się z nią tutaj, chyba... że kwestya jeszcze między niemi nieskończona.

Andrzej. O! niepodobna teraz o to posądzać panny Brissot, nie wychodzi ona ani nie wyjeżdża nigdy sama, nie pisuje ani też nie odbiera listów. Cały czas spędza z rodzicami lub też z siostrą moją. Fernand przyjechał po raz pierwszy od czasu, gdy Brissot jest tu rządcą, a pani de Thauzette... ale niech to pozostanie między nami.

Thouwenin. Ależ możesz być o to zupełnie spokojny.

Andrzej. Pani de Thauzette prosiła mnie o rękę mej siostry dla swego syna.

Thouwenin. Której mu jednak odmówiłeś.

Andrzej. Ma się rozumieć!

Thouwenin. A więc to nie on, napewno. Matka nie prosiłaby nigdy o rękę osoby, z którą panna Brissot żyje w tak ścisłym stosunku. Oboje lękaliby się, aby biedne, opuszczone dziewczę nie skłoniło panny de Bardannes do zerwania tego małżeństwa.

Andrzej. Moja siostra nie należy do osób, które się dadzą przekonać; o! nie! Gdy sobie co ułoży, nikt na nią nie będzie miał wpływu. Wychowanie klasztorne rozwinęło w niej dawną egzaltacyą, która popychała ją do mistycznych uniesień a teraz wabi ku romantyzmowi. Zresztą dlaczegóżby panna Brissot chciała zdradzić dawnego kochanka, jeśli wie, że ten człowiek jednem słówkiem może ją zgubić! Kto wie zaś, czy pani de Thauzette nie umieściła rozmyślnie tutaj Dyonizy, aby mieć pośredniczkę przy Marcie.

Thouwenin. I to przypuszczenie nieprawdopodobne, pani de Thauzette bowiem nie oskarżałaby swej wspólniczki, a panna Brissot nie ostrzegałaby cię o niebezpieczeństwie grożącem twej siostrze na spacerze. Widocznie musiała ona spostrzedz sympatyą między Fernandem a Martą i chciała na to zwrócić w delikatny sposób twoją uwagę. Osoba, któraby potrzebowała się czegoś obawiać, nie postąpiłaby tak nigdy.

Andrzej. Lecz jeżeli nie on, któż to zatem być może? Ale nie na tem koniec. Pokazuje się, że postępowanie moje kompromituje pannę Brissot, gdyż uczynni ludzie nazywają ją moją kochanką.

Tak więc mimowoli szkodzę w opinii kobiecie, którą kocham, a którą może okoliczności nie dozwolą mi zaślubić. Widzisz zatem, że najlepiej zrobię, gdy wyjadę ztąd jak najprędzej. Ah! gdy raz podejrzenie obudzi się w sercu kochającego człowieka, jakże trudno je wykorzenić!... Ja tę dziewczynę tak kochałem, tak szanowałem, a teraz, od kilku godzin zaczynam pogardzać nią i prawie nienawidzieć. Wszystko co w niej dotąd podziwiałem, potępia ją teraz. Ta anielska dobroć, dziewicza skromność, wykwintne obejście, ruchy wielkiej damy, byłyżby tylko obłudną maską, kryjącą wstyd i poniżenie? To co brałem za skromność, byłożby raczej obawą nie zdradzenia tajemnicy? Gdyby powodem jej ciągłego smutku była tylko bieda, to teraz, gdy tak ona jak i jej rodzice mają zapewnioną przyszłość, powinna śmiać się i weselić, jak to przystoi jej wiekowi, ona zaś nigdy się nie śmieje. Dlaczego? Naprożno zadaję sobie to pytanie; naprożno wmawiam w siebie, że za kilka tysięcy franków, jakie płacę jej ojcu i które on sumiennie zarabia, nie kupiłem tajemnicy jego córki, że nie mam prawa żądać rachunku z jej życia. Posądzam ją, że jej poważne ze mną obejście, jest tylko doskonale odgrywaną komedyą, że ona widząc jakie na mnie uczyniła wrażenie, powiedziała sobie: „Możeby to nieźle było wydać się za mąż za uczciwego człowieka. Kto wie czy widząc mnie zamężną, bogatą, szanowaną, on, ów kochanek, Fernand może, czy on, mówię, nie wróci do stóp moich rozkochany, szalejący?” Bo widzisz mój drogi, kobieta kocha prawdziwie raz tylko w życiu, kocha tego, który pierwszy wywołał żywsze bicie jej serca, który jej wykradł pierwszy pocałunek! Ten kto myśli, iż druga miłość zatrze w jej sercu wspomnienie pierwszej, myli się bardzo; kobieta sama łudzi się pozorami uczucia, ale w gruncie duszy nie kocha, tylko przypomina sobie pierwsze wrażenia. A czyż może być coś bardziej upokarzającego powiedzieć sobie: „W tej czarującej główce, którą pragnąłbym ustroić w brylanty i okrywać pocałunkami, w tem czystem spojrzeniu, pod tym niewinnym uśmiechem uroczych usteczek, kryje się wspomnienie uczucia, od którego moje szczęście i życie zależy! I choćbym niewiem co czynił, fakt, którego pojęcie utkwiło głęboko w myśli mej ukochanej, pozostanie dla mnie zawsze niezbadaną zagadką. Choćbym nawet siekierą rozciął to pogodne i uwielbiane czoło, ujrzałbym tylko kości, krew i nerwy, a myśl wymknęłaby mi się i wtedy!...

Thouwenin. O! jak widzę kochasz nie na żarty.

Andrzej. Osądź sam, w jakiem jestem położeniu, radź co mam czynić?

Thouwenin. Jest tylko jeden sposób.

Andrzej. Jaki?...

Thouwenin. Jeśli rzeczywiście kochasz pannę Brissot i chcesz się z nią ożenić, to nie zważając na żadne plotki, oświadcz się rodzicom o jej rękę.

Andrzej. I cóż z tego?

Thouwenin. To, że jeśli ona poczuwa się do jakiejś winy a nie kocha cię, odpowie ci poprostu, że nie chce iść za mąż i naturalnie musisz poprzestać na tem tłomaczeniu; jeśli przeciwnie, kocha cię a czuje, że zawiniła, wyzna ci to otwarcie.

Andrzej. Zkądże przypuszczasz, aby taką tajemnicę chciała powierzyć człowiekowi obcemu? Czy ona może wiedzieć, jaki ten człowiek zrobi z niej użytek?

Thouwenin. Ona wie, że jesteś człowiekiem uczciwym i że tajemnicy dochowasz święcie.

Andrzej. Ale i to wiedzieć musi, że po takiem wyznaniu nie ożenię się z nią nigdy!

Thouwenin. Kto wie? Jeśli ją kochasz...

Andrzej. Nigdy w życiu!

Thouweniu. Nie wyrzekaj się niczego, nadewszystko nie daj się powodować dumie. „Serce ma argumenta o jakich rozum nie wie,” powiedział myśliciel, który doskonale znał naturę ludzką. A teraz rób jak chcesz, mój drogi, dałem ci radę godną ciebie i tej zajmującej dziewczyny.

Andrzej (po chwili namysłu). A nie ma już innego sposobu?

Thouwenin. Strzeż się! Bądź ostrożnym, mój drogi! Pomyśl, że tu nietylko o twoją miłość idzie, ale o honor a nawet życie kobiety, o szczęście dwojga starych ludzi, którzy dla ciebie z ochotą rzuciliby się w ogień. Działaj zatem oględnie!

Andrzej. Dobrze, że zrobiłeś mi tę uwagę, dziękuję ci. (Ściska go za rękę.) Otóż i moja siostra.

(Marta wchodzi.)

Marta (kłaniając się). Dzień dobry, panie Thouwenin!... (Do Andrzeja.) Wołałeś mnie?

Andrzej. Tak, chciałem z tobą pomówić.

(Thouwenin wychodzi.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NAJTRUDNIEJSZE Z PRZYKAZAŃ.

Chrześciańskich przykazań iść ciernistą drogą,
Każe mi wola wyższa i serca potrzeba;
Nie chowam nienawiści w sercu do nikogo,
I za krzywdy nie wołam o pomstę do Nieba.

Złość ludzka dziś mnie wprawdzie jak dawniej obu-
[rza,
Lecz gdy mnie zadaleko złe prądy uniosą,
Czuję w głębi sumienia wpływ anioła stróża,
Jak gasi płomień gniewu przebaczenia rosą.

Stańmy się raczej wszyscy podobni do głazów,
Niżby żar nienawiści, zarodek wszech złego
Miał ogarnąć przybytki umysłu naszego!!...

Gdy wspomnę jad złośliwych czynów i wyrazów,
Ze smutkiem myślę o tem, że z Boskich rozkazów,
Najcięższym do spełnienia jest: „Kochaj bliźniego!”

Emilia.

Ż pod naszej strzechy.

Od lat kilku zajmują się w Berlinie sprawą pracy świątecznej, nie ze stanowiska jednak religijnego ale z praktycznych względów... zysku, jaki daje energiczniejsza działalność po niedzielnym odpoczynku. Najwięcej na to nieposzanowanie świętości dnia niedzielnego, narzekają polscy rzemieślnicy, którzy pracując w nim jak w dnie powszednie, dopiero po południu wychodzą z fabryk, gdy już ani do kościoła pójść nie mogą, ani użyć przechadzki po za miastem. Lat kilka narad w przedmiocie tak wcale niezawiłym, tocokolwiek zadługo.

Interes własny przeważył tu wszystkie względy, zdeptał wszystkie prawa sprawiedliwości, przydusił szlachetniejsze uczucia, a najważniejsze... religijne sponiewierał lekceważeniem.

Nie jestem szczególnym zwolennikiem Anglików, ich pycha i samolubstwo niemal wstręt obudza, ale święcenie niedzieli nawet jak u nich do przesady posunięte, godne poszanowania.

Robotnik w ciągłym wysiłku fizycznym od rana do nocy a często i w nocy, karmiący się zwykle dość licho a w śnie jedynie znajdujący przyjemności życia, cóż dziwnego, że żyjąc gorzej jak bydlę, w końcu sam bydlęciem zostaje; że myśl jego stając się coraz mniej giętką, zastyga w swej działalności, siła moralna zamiera, namiętności biorą górę i człowiek może najlepszy, staje się pomału... pijakiem, złodziejem a nawet zbrodniarzem.

I ginie biedak w najstraszliwszem poniżeniu, a kto na tem największą ponosi stratę? Naturalnie społeczność cała, bo dostaje jednostkę zgangrenowaną, z której z pewnością gospodarstwo narodowe korzyści nie otrzymuje.

Czyby nie znalazła się na to rada?

Rada na wszystko znaleźć się musi, gdy się jej starannie szuka. Wszak powiedziano, proście a otrzymacie, kołaczcie a będzie wam otworzono, tylko na nieszczęście, bardzo często prawdy nawet święte na opak wypadają.

Gdyby to można, najprzód zakołatałbym o odczyty dziesięciogroszowe, z takiem niegdyś powodzeniem prowadzone a z wielkim żalem prelegentów przerwane. W Chrystiani jest tak zwana Akademia dla robotników, powstała z funduszów zebranych ofiarnością publiczną, w której odbywają się codziennie wieczorem od godziny 8 ej w dnie powszednie, a od 6-ej w niedziele, wykłady profesorów uniwersytetu ˙ innych zakładów, płatnych za swą pracę. Na wykłady te ciśnie się tłum pracujący w takiej liczbie, że zazwyczaj dla połowy brak miejsca na pomieszczenie.

Oryginalny widok zaprawdę przedstawia audytoryum złożone z robotników, którzy żądni pokarmu umysłowego, zasmoleni przy pracy, w odzieży warsztatowej, słuchają z natężoną uwagą i całą duszą pochłaniają wiadomości podawane im w formie odpowiedniej.

Wicedyrektorem tej Akademii jest... kobieta wielce zasłużona dla zakładu, panna Krogh.

U nas brak takiej akademii, a miejsce jej zastępują pisma, jak: „Zorza”, „Gazeta świąteczna” i „Gazeta rzemieślnicza”. Jest-to coś, ale nie to coby pragnąć należało. Za to w miejsce Akademii, mamy zaprzątanie się gorące ułożeniem w jesieni turnieju szachowego i założeniem stałego klubu szachistów. Otworzone także zostało przez zarząd warszawskiego zwierzyńca, ambulatoryum zwierzęce, w którem obecnie już się znajdują zwierzątka z obcych kniei i kilka sztuk naszych krajowych.

Przeciw tej opiece biednych stworzeń, nic nie można powiedzieć; należy im się obrona, i ta musi być u nas bardzo czujną i troskliwą, kiedy wielu żałuje, że nie są zwierzętami.

Powiadają także, że panie nasze zajmują się założeniem w Warszawie szkoły bon i nianiek i że zabrały się do tego bardzo energicznie. Daj Boże, aby z tej mąki dobrych chęci, dał się upiec chleb smaczny, rumiany, chrupiący, zarówno nęcący oko jak i podniebienie; ale wszystko mi się zdaje, że będzie... zakalcowaty, nieobudzający w nikim apetytu. W każdym razie paniom tak pięknie pojmującym swe obowiązki, należy się cześć i podziękowanie.

Do przedsiębierstw godnych największego upowszechnienia, należy Spółka rybacka, utworzona przez Adama Przanowskiego, która prowadzi dwa gospodarstwa rybne: jedno w Złotym Potoku z hodowlą pstrągów strumiennych, drugie w Życzynie i Kocku nad Wieprzem z hodowlą ryb karpiowatych, hodowanych sposobem naturalnym. Gospodarstwo w stawach Spółki prowadzone jest według systemu Dubisza, kierownika przy stawach arcyksięcia Albrechta w księztwie Cieszyńskiem, który jakkolwiek jest prostym włościaninem szlązkim, doszedł jednak w hodowli ryb do znakomitych rezultatów.

O tych ziemskich naszych sprawach, szczególniej prawem kaduka wyrastających jak grzyby w lesie, mógłbym dłużej jeszcze gawędzić, ale i na obczyźnie dzieją się rzeczy wyłamujące się z porządku naturalnego.

Oto w Szwajcaryi było trzęsienie ziemi, uważano je także w Rzymie a tak było silne, że nabawiło mieszkańców niemałego strachu i trwało 10 sekund. Równie dało się uczuć w Avezzano, Saluwnie i Frosinone: w Akwilei zaś było tak gwałtowne, że mieszkańcy powyskakiwali z łóżek, drzwi same się pootwierały, panika ogarnęła wszystkich, gdyż przypomniano sobie straszne trzęsienie, które w roku 1703 zburzyło najstarsze i najpiękniejsze kościoły, oraz połowę domów w tem mieście. Na zakończenie tych strasznych wstrząśnień naszego globu, część także Wiednia nawiedzoną została katastrofą podziemnych szaleństw, a z tego wszystkiego wniosek uczonych, że zjawiska trzęsienia coraz się bardziej ku północy posuwają i że na uwieńczenie wszystkich przysmaków wśród ziemskich aniołów, możemy i my doczekać się niewinnego figielka, który Warszawę przewróci do góry nogami.

W dolinie także rzeki Medicini w Kanzazie, szalała trąba powietrzna i spowodowała olbrzymi jej wylew, skutkiem czego kilka wiosek zostało zupełnie zalanych a 500 domów zburzonych ze szczętem.

Z innych ekscentrycznych wybryczków, zwracających na siebie uwagę, donoszą z Paryża, że na ostatnich wyścigach w Longchamp, jedna z aktorek paryzkich, która swą sławę winna więcej modnisiarce jak talentowi, przedstawiła się w następującem ubraniu:

Suknię miała z wiśniowego atłasu, ozdobioną w haftowane bicze i podkowy, kaftaniczek à la Jockey z tego samego materyału, szeroki skórzany, różnokolorowy rzemień z klamrą w kształcie podkowy, gwoździami obity, służył za pasek. Kapelusz z wiśniowego aksamitu, miał zupełny kształt siodła, włosy zwieszające się na plecy, skręcone były na wzór końskiego ogona i przewiązane malutkiemi, stalowemi munsztukami.

Powiadają, że ten wybryk nie mody, tylko gorącego pragnienia zwrócenia na siebie uwagi, znajdzie w Paryżu dosyć naśladowczyń. Być bardzo może, bo nie ma nic takiego, coby się komu podobać nie mogło.

W Krakowie, Matejko krząta się z zapałem godnym jego mistrzostwa, około doprowadzenia do końca sprawy pomnika dla Mickiewicza. Nieszczęśliwa myśl zaproszenia cudzoziemców do *jury*, nie wprowadzi ich do delegacyi ustanowionej pod prezydencyą Matejki, do przygotowania projektu i oddania go pod ostateczny sąd komitetu.

Własna to nasza sprawa, nasz rodzimy mistrz słowa, niechże więc i pomnik czci narodowej z naszej myśli powstały, należną mu pamięć przekazuje potomności. Jest też życzeniem Matejki, aby wszystko wykonanem zostało na miejscu, w Krakowie bez pośrednictwa obcych nacyi, jak to niegdyś mówiono. Sam nawet materyał będzie jedynie miejscowym i dlatego sekretaryat dyrekcyi szkoły sztuk pięknych wezwał publiczność, aby nadsyłała do niego choćby najmniejsze kawałki bronzu, za który płacić obowiązuje się po cenach w miejscu praktykowanych. Kamieniarze i robotnicy mają być także tylko krajowi użyci.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Ś. p. ks. Wnorowski** biskup lubelski, gdy przed dwoma laty opuszczał Kielce w celu objęcia powierzonej mu katedry biskupiej w Lublinie, zostawił redaktorowi „Gazety Kieleckiej" rękopism, zawierający wiele szczegółów, odnoszących się do dziejów miasta Kielc.

Znajduje się w rzeczonym rękopismie wiele ciekawych szczegółów, dotyczących założenia seminaryum duchownego w Kielcach i trudności, jakie się z tego powodu nastręczały.

Założycielem seminaryum kieleckiego był biskup krakowski Felicyan Konstanty Szaniawski, którego imię złotemi zgłoskami zapisane być winno w historyi edukacyi publicznej w Polsce w XVIII-ym stuleciu.

*** **Wystawa przemysłowo-rolnicza** w Warszawie w przyszłym miesiącu zostanie otwartą. O ile z nadesłanych deklaracyi wnosić można, wystawa zapowiada się bardzo świetnie i z dobrej strony zarekomenduje rolnictwo i przemysł krajowy.

Dział gospodarstwa wiejskiego kobiecego, zawierać będzie wiele interesujących okazów.

Budowa pawilonów na placu Ujazdowskim, postępuje szybko, a eleganckie altany i kioski przyczynią się do podniesienia estetycznej strony wystawy, której główna treść jest ściśle praktyczną.

*** **Hodowla bażantów**, mało jest u nas upowszechnioną, a prowadzona umiejętnie i z amatorstwem może przynieść znaczne dochody. Bażanty zawsze znajdują pokup w wielkich miastach, szczególnie w porze karnawałowej i płacone są wówczas drogo, gdyż po 6 do 7 rubli za parę.

W „Korespondencie Płockim" znajdujemy bardzo ciekawy opis hodowli bażantów prowadzony w dobrach K. do pana M. należących. Bażanty hodują się tam w dużym, dwudziesto morgowym parku, w którym są gęste klomby świerków, szczególnie przez bażanty lubionych drzew, na których gałęziach ptaki te chętnie lubią nocować. Dalszą część parku stanowi grunt torfowy, po wyciętej olszynie, zarośnięty lasem pokrzyw, które tłumiąc wszelką inną roślinność, wyrastają do wysokości człowieka i one to są najmilszem schronieniem bażantów w lecie, gdyż tam ścielą sobie gniazda. Wzdłuż parku płynie woda kanałem, ze stawu znajdującego się przy mieszkaniu właściciela.

Przed pięcioma laty, kupiono z dużej bażantarni w Kaliskiem 10 kur i dwa koguty i umieszczono je w parku. Z początku hodowla nie bardzo się wiodła, dopóki nie wzięto się do tak zwanej hodowli dzikiej, to jest dopóki nie pozostawiono bażantom zupełnej swobody. Dziś rezultaty są bardzo pomyślne, bażanty mnożą się — a w pewnych godzinach dnia na odgłos trąbki, zlatują się gromadnie na oznaczone miejsce, gdzie czeka na nie uczta z pszenicy.

Gdzie miejscowość sprzyja potemu, wartoby hodowlę tego ptactwa zaprowadzić. Pierwszym wszakże warunkiem powodzenia jest dobra miejscowość a mianowicie, park duży z klombami drzew starszych, zagaje podszyte gęstą trawą i woda bieżąca lub staw.

*** **W Warszawie** założony został kantor, którego głównym celem będzie załatwianie za niewielką prowizyą wszelkich sprawunków wiejskich. Kantor wedle żądania interesantów zajmie się zakupnem zapotrzebowanych przedmiotów i wyekspedyowaniem takowych na miejsce przeznaczenia.

Kto wie z jaką trudnością połączonem bywa niejednokrotnie dla mieszkańców wsi, sprowadzanie towaru z Warszawy, ten przyzna niezawodnie że nowe przedsiębierstwo stać się może bardzo pożytecznem i dogodnem, notabene jeżeli prowadzić będzie interes uczciwie i zadawalniać się umiarkowanym zarobkiem.

*** **Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie**, instytucya założona niedawno w Warszawie, liczy w gronie członków, poważną, stosunkowo nawet dość znaczną liczbę kobiet, które korzystają ze wszystkich prerogatyw, jakie ustawa Towarzystwa określa i mają prawo głosu na zebraniach peryodycznych i nadzwyczajnych.

Zaznaczając to, mamy na względzie zjednanie Towarzystwu nowych członków, z grona szanownych naszych Czytelniczek. Młoda instytucya, w łonie której znajdują się wszyscy prawie specyaliści i wielu amatorów sztuki ogrodniczej, ma na celu rozwój wszelkich gałęzi ogrodnictwa w kraju, zatrzymanie w nim znacznych kapitałów, które obecnie wysyłamy za granicę na kupno owoców, nasion i t. p.

Zważywszy, że wiele, a bardzo wiele z tych importowanych artykułów handlu, można produkować na miejscu, zadanie Towarzystwa Ogrodniczego zasługuje na gorliwe poparcie. W dzisiejszych ciężkich czasach, każdy grosz zarobiony w domu na własnej ziemi, staje się do pewnego stopnia dorobkiem ogólnym a powstrzymywanie wywozu pieniędzy za granicę jest zasługą.

Gdybyśmy zawsze tak myśleli i postępowali, to niezawodnie dziś włoska pomarańcza lub cytryna, nie byłaby tańszą od krajowego jabłka — a pokarm tak koniecznie dla zdrowia potrzebny, jak owoc, byłby dostępnym dla najmniej nawet zamożnych klass ludności.

*** **Praca kobiet.** Dzienniki donoszą, że na nowo otwartych przystankach drogi żelaznej Nadwiślańskiej, podczas lata, sprzedażą biletów pasażerskich, zajmować się będą kobiety. Będzie to jedyna czynność kobieca na rzeczonej kolei.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** **Żona autora** „Heleny de la Seigliere", Juliusza Sandeau, zakończyła niedawno życie w Paryżu. Dzienniki opowiadają, że małżeństwo państwa Sandeau zawartem zostało wśród bardzo romantycznych okoliczności. Gdy Sandeau niepocieszony po zerwaniu z George Sand, schronił się do samotnego wiejskiego domku w Wandei, aby tam w ciszy kończyć rozpoczęte prace, doszły go pewnego dnia rozpaczliwe krzyki o pomoc.

Sandeau wybiegł na ulicę i przybył w sam czas, aby uratować prześliczną, młodą osobę od napaści rozhukanego wołu.

Następnie powtórzyła się odwieczna historya wdzięczności i niedługo potem panna Portier, (gdyż tak się nazywała młoda osoba), została małżonką Juliusza Sandeau.

, **Odpowiedź sułtana Zanzibaru.** Gdy przed kilku laty pomiędzy sułtanem Zanzibaru a rządem angielskim, wyniknął zatarg skutkiem krzywdy wyrządzonej kilku angielskim poddanym, poseł angielski zagroził sułtanowi bombardowaniem miasta.

— A ile też takie bombardowanie będzie kosztowało waszą królowę? — zapytał sułtan.

— Kilka milionów funtów — odrzekł poseł.

— Kilka milionów! W takim razie, dajcie mi połowę tej sumy, a ja sam każę zbombardować miasto.

, **Książę Andrzej Lubomirski**, ordynat przeworski i kurator Muzeum Ossolińskich, ożenił się w Krakowie z hrabianką Eleonorą Ślussarzewską, córką Karoliny z książąt Jabłonowskich i Józefa hr. Ślussarzewskich.

Ślub tej pary, zgromadził w Krakowie bardzo wiele rodzin należących do sfer arystokratycznych. Podziwiano przepyszne strój dam i bogactwo kostyumów narodowych, w których wystąpiła większa część obecnych na weselu panów.

, **Filantropka.** W Dreznie umarła niedawno pani Augusta de Wilde, która poczyniła ogromne zapisy na cele dobroczynne, oraz na zakłady naukowe.

Za życia swego, na te szlachetne cele pani de Wilde wydała 673,000 marek, w testamencie zaś zapisała 1,437,000 marek.

Czyż można zrobić piękniejszy użytek z majątku?

, **Krzykliwa komunistka** i awenturnica, głośna w swoim czasie, panna Ludwika Michel, uwięziona w Paryżu za propagandę socyalną i manifestacye uliczne — została w tych dniach ułaskawioną. Pomimo ułaskawienia, jednak „wielka obywatelka” nie chce opuścić więzienia i pozostaje w niem dotychczas.

To się nazywa dopiero „opozycya z zasady”.

, **Wojna mantylowa.** W Villagarero w hiszpańskiej prowincyi Coruna, wybuchnęła wojna mantylowa, która niemałe wzburzenie wywołała w miasteczku.

Kilka panien z arystokracyi miejscowej sprawiło sobie mantyle nowego kroju, oznajmiając, że taka jest najświeższa moda w Madrycie. Mantyle te zwróciły powszechną uwagę, a jeden z kupców sprowadził bezzwłocznie całą partyę podobnych mantylli, które rozchwytane zostały przez żony rybaków i przekupniów. Arystokratyczne panny oburzyły się srodze na taką profanacyą noszonego przez nie ubrania, a pełni galanteryi ich bracia, wpadli na niezbyt szczęśliwą myśl, zmuszenia przemocą kobiet z ludu, aby zaprzestały nosić owe mantyle. Mężowie pokrzywdzonych przekupek i rybaczek stanęli w obronie żon i wywiązała się z tego bójka uliczna na kije i pięści. Skończyło się na guzach i aresztowaniu kilku osób.

I to wszystko o mantyle.

, **Zwyciężony Rotszyld.** Baron Alfons Rotszyld, konkurował o krzesło w paryzkiej akademii sztuk pięknych, wakujące po śmierci jednego z członków tej instytucyi. Zdawało się, że przyjęcie takiego potentata finansowego i protektora sztuki, nie napotka żadnej trudności i że przejście z wielkiej świątyni giełdowej do przybytku sztuki, zwłaszcza po „złotym moście”, będzie dla Rotszylda zabawką.

Stało się jednak wprost przeciwnie i „Muzy” nie chciały widzieć w swym przybytku kandydata, który gdzieindziej byłby najbardziej pożądanym. Partya artystów-malarzy, ze sławnym Meissonier'em na czele, rozwinęła przeciwko baronowi energiczną agitacyę, skutkiem której kandydatura jego upadła.

Utrzymał się natomiast pan Heuzy, profesor historyi sztuki w akademii sztuk pięknych.

Potentaci finansowi zwykle i wszędzie zwyciężają, to też niepowodzenie Rotszylda zaznaczamy tu jako osobliwość.

, **Żony żołnierzy angielskich.** Obecne przygotowania dla wojny i oczekiwane starcie się z potężnem mocarstwem lądowem, napełniają obawą serca żon żołnierzy angielskich, żon, którym grzmi smutna ewentualność zostania słomianemi wdowami.

Żołnierze angielscy żenią się w dość oryginalnych warunkach. Każda żona żołnierza musi być praczką pułkową, a wedle etatu, praczek takich dla jednej kompanii ma być dziewięć, oprócz nich zaś piętnaście praczek zapasowych dla całego pułku. Żołnierz ma prawo żenić się tylko wtedy, jeżeli w pułku posada praczki wakuje, gdyby zaś ożenił się, bez względu na to — w takim razie karany zostaje aresztem. Wielu jednak żołnierzy woli odcierpieć areszt, aniżeli oddawać swe żony do pralni pułkowej.

Skoro pułk udaje się w pochód, wówczas wszystkie żony żołnierskie pozostawać muszą w tem mieście w którem pułk stał jako garnizon, a ludność miasta posiada wówczas nadmierną ilość praczek i wdów słomianych.

, **Bajka z tysiąca i jednej... gazet.** Czterdzieści lat temu, w jednym z zamków Pesztu, mieszkały dwie rodziny. W jednej był dwunastoletni chłopczyk, w drugiej dziesięcioletnia dziewczynka. Dzieci te kochały się bardzo, a starsi przez żarty nazywali ich mężem i żoną.

Pewnego razu chłopczyk spostrzegł, że jego towarzyszka zabaw, przyjaźnie rozmawia z synem sąsiada.

Kto może oznaczyć moment, w którym serce zapala się zazdrością? Malutki Otello, chwyta kamień aby ugodzić przeciwnika, jeszcze mniejsza Desdemona pragnie odwrócić cios — lecz kamień rzucony fatalnie uderza ją w twarz.

Dziewczynka pada oblewając się krwią.

Przerażony chłopiec uciekł i przepadł bez wieści, ofiara zazdrości utraciła oko i po śmierci rodziców zaledwie mogła zarabiać na swe utrzymanie.

Niedawno do mieszkania jednookiej staruszki, przychodzi starzec zgarbiony, pada przed nią na kolana i oświadcza, że jest tym samym małym zazdrośnikiem, który pozbawił ją oka, a teraz, jako człowiek bardzo majętny, powraca z Indyi i prosi ją o rękę.

Dzienniki peszteńskie ręczą za autentyczność faktu, co do nas nie wiemy co więcej podziwiać, czy stałość uczuć Otella, czy fantazyą peszteńskiego dziennikarza.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Ubrania spacerowe:

Ubranie z krótkiem okryciem. Okrycie z długiemi szalowemi przodami, uszyte z wełnianego, koronkowego materyału, na jedwabnej podszewce, zakończone u dołu szeroką koronką. Suknia z materyi gładkiej i w pasy pluszowe. Kapotka koronkowa zdobna kwiatami i wstążką.

Suknia z długim paletotem. Paletot z długiemi kamizelkowemi przodami, odrobiony z wełnianego *etamine* w drobny rzucik i aksamitu w paski w dwóch kolorach. Plecy krajane na długość karoczka, dopełnione zmarszczonym brytem, karoczko podcięte skośnie od dołu, złożone jest w kontrafałdy.

Ubranie małej dziewczynki. Sukieneczka beżowa z kaftanikowym stanikiem, przybrana aksamitnemi plisami, naszytemi wzdłuż spódniczki. Przody staniczka spięte w środku na klamrę, ozdobione aksamitnemi ramwersami, odsłaniają marszczoną kamizelkę. Kapelusik okrągły z szerokiem rondem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. Wojszwiłło. Rycina do N-ru 7 już dwa razy była oddzielnie wysłaną i przepadła w pocztowej podróży; nie ma więc innej rady, tylko przy bytności w Warszawie, raczy pani sama zgłosić się do Redakcyi i rycinę odebrać. Numer 17 powtórnie wysłany będzie, chociaż z poczty warszawskiej jak najregularniej jest ekspedyowany.

OD REDAKCYI.

Zaległe arkusze nowej powieści p. t. „Zwyciężyła” przez Williama Marcelly, przekład z angielskiego, w następnym numerze dołączone będą wszystkim prenumeratorom.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Мая 1885 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego**, Warszawa, Chmielna Nr 20.

Opis do N-ru 20.

N. 1, 2 i 11. Ubrania spacerowe i domowe.

N. 1. Suknia z draperyą fartuszkową.

Model odrobiony z piaskowego i bronzowego wełnianego etaminu, ozdobiony był koronką wełnianą, 30 cent. szeroką. Przednie i boczne bryty spódnicy, oszytej u dołu wązkiem plisowaniem, pokrywała mało nadmarszczona falbana, na którą spuszczona jest fartuszkowa draperya, 135 cent. długa, przyfałdowana z jednego boku do 90, z drugiego do 80 cent. długości. Na tylne upięcie potrzeba z każdej strony bryta, 240 cent. szerokiego, z bocznej strony 115 cent. długiego, ściętego skośnie od dołu do 32 cent. długości w brzegu drugim. Przy przedniej draperyi składa się bryty w kontrafałdę 18 cent. szeroką, brzeg górny fałduje wachlarzowo i wszywa w pasek. Między te bryty dany jest bryt prosty, 175 cent. szeroki, luźno spuszczony do dołu. Przody stanika ścięte w dwa tępe rogi, zapięte są na haftki pod ranwersem, w górze 9, u dołu 2 cent. szerokim, gładko wązką koronką oszytym. Dwa karoczka 50 cent. szerokie a 15 cent. długie, złożone w potrójną kontrafałdę, dopełniają krótkie plecy. Pod w ząb wycięty brzeg rękawów, podszyte są od spodu koronkowe mankiety.

N. 2 i 11. Płaszczyk z podwójnemi przodami. Krój podług ryc. 1 w N-rze 5 z r. b.

Zgrabny płaszczyk przedstawiony z przodu i z tyłu na ryc. 2 i 11, może służyć zarówno do ubrania spacerowego w dnie chłodne, jak i do podróży. Model z piaskowego dyagonalu, podszyty był mienioną bronzową materyą. Sutasz do bogatego wyszycia i 10 cent. szeroka koronka wełniana były w ciemniejszym odcieniu, tego co wierzch koloru. W zęby wycięty i wypustką objęty brzeg dolny, naszyty sutaszem przewijanym w małe pentelki; do zapięcia służą duże bronzowe guziki.

N. 3—7. Chustka robiona szydełkiem.

Tło chustki stanowi trójkąt mający 17 i pół cent. średnicy, u dołu zaokrąglony, w górze mający formę podciętą i zakończony koronką 6 cent. szeroką, której próbkę dajemy na ryc. 4. Do dołu przyrabia się koronkę 20 cent. szeroką, podaną w połowie szerokości na ryc. 5, cała koronka ma 7 rzędów rzutów dawanych naprzemian. Chustkę i koronki robi się z jedwabiu czarnego średniej grubości, rzędami tam i napowrót idącemi. Końce szalowe stanowią obie koronki złączone ze sobą na dwie strony. Próbkę zaczęcia dajemy w naturalnej wielkości na ryc. 3, a próbkę tła robionego w zęby, tworzące podwójną kratę na ryc. 5.

N. 8—9 i 27. Ubranie wieczorowe z draperyą z jednej strony.

Spódnica sukni z niebieskiej surah, plisowana jest wkoło w fałdy 4 cent. szerokie, tylko z prawego boku dana kontrafałda 16 cent. szeroka, zakończona paskiem 6 cent. szerokim, drobno plisowanym, pod który podsuwa się prawy brzeg draperyi z niebieskiego pluszu, przykrojonej podług małego modelu, ryc. 27. Brzeg prawy jest cały sfałdowany do 9 cent. długości, a brzeg lewy fałduje się od 1 do 28 i część sfałdowaną przyszywa z tyłu przy szwie bocznym spódnicy, a koniec gładki spuszcza luźno; brzeg górny wszywa się w pasek od spódnicy. Stanik pluszowy z rękawami koronkowemi, zapięty z przodu na haftki, zdobi plastron z surah, haftowany dżetem i sznelą, przypięty na kryte haftki do stanika. Szarfę przypiętą z tyłu na środku do stanika robi się z podwójnego, 20 cent. szerokiego kawałka materyi, z dodaniem w środek sztywnego muślinu. Pukiel ma 45 cent. długości, a trzy końce 45, 57 i 78 cent.

N. 12—14. Bielizna stołowa.

Przy tak upowszechnionej modzie używania do kawy i herbaty serwet z kolorowemi szlakami, tkacze zastępują żmudne hafty ręczne, różnemi pięknemi, fabrycznie odrobionemi szlakami. Ryc. 12 przedstawia taką serwetę z grubego płótna, trzymającą oprócz 13 cent. szerokiej frendzli, 172 cent. w kwadrat. Piękny szlak drukowany farbą, wyprobowaną do prania, w kolorze ponsowym i niebieskim, dobrze naśladuje robotę krzyżową. Szlak mający 53 cent. szerokości, w rogach rozszerza się o 10 cent. Ciemno ponsowe gładkie pasy 1, 4 i pół i 10 c. szerokie, w rogach tylko zakończone 40 cent. wysokiemi medaljonami z lwem ukoronowanym, zdobią serwetę, mającą 174 cent. długości a 166 szerokości; mniejsze 10 cent. długie lewki stanowią rzut na tle. Małe odpowiednie serwetki trzymające 36 cent. w kwadrat, przedstawia ryc. 14.

N. 17. Koronka wełniana szydełkowa, naśladująca tak dziś modne koronki wełniane robione na klockach.

Do roboty używa się takiej włóczki jak do koronek klockowych, których deseń naśladuje ryc. 17; jak w tamtych tak i tu tło podzielone jest w kwadraty, do których odpowiednio rozliczony jest deseń. Na każden kwadrat liczy się po 3 oczka, na tło dawane są naprzemian kwadraty z 3 o. powietrznych i 2 słupków, przedzielonych 1 o. pow.; w deseniu daje się zawsze na kwadrat 3 słup. zajmane za całe o. poprzedzającego rzędu. Z wyjątkiem zębów zakończających koronkę, złożonych z rzędu słup. dwa razy nawijanych i rzędu pikotów, które dodaje się wzdłuż, całą koronkę robi się poprzecznie, rzędami tam i napowrót idącemi. Po skończeniu zwilża się koronkę, rozpina i prasuje z lewej strony.



Ubranie domowe i spacerowe.

N. 1. Suknia z fartuszkową draperyą. N. 2. Płaszczyk z podwójnemi przodami. Patrz ryc. 11.

N. 18. Rękawiczki Jersey ozdobione haftem.

Do czarnych jedwabnych rękawiczek, 33 cent. długich, dodany jest mankiet z mocnego tiulu, 22 cent. długi, ozdobiony bogatem wyszyciem z perełek szmelcowanych. Boczne brzegi mankieta obejmuje się wązką wstążeczką i zapina na guziczki.

N. 19. Żabot z czarnego tiulu i koronki.

Model odrobiony był z czarnego tiulu, wyszytego w złoty rzucik i z koronki 7 cent. szerokiej, wywodzonej złotem. Trzy pliski tiulowe naszyte na pasku ze sztywnego muślinu, zakończone u dołu taśmą złotą 2 cent. szeroką, stanowią stojący kołnierzyk, 4 i pół cent. wysoki. Na żabot trzeba prostego, 24 cent. szerokiego, a 62 centym. długiego kawałka tiulu, oszytego gładko z trzech stron koronką. Od czwartej nieoszytej strony, składa się tiul w siedm fałd 3 cent. szerokich i przepina w środku węzłem ze złotej taśmy. U dołu kokarda z 3 cent. szerokiej wstążki ottoman w kolorze vieil-or i z kawałka koronki.

N. 20 i 15. Żabot z koronki i pasów haftowanych.

Główną ozdobę żabota stanowią szlaki haftowane prostemi ściegami na kanwie kongresowej, cienkiemi poczwórnemi nitkami złotemi i srebrnemi. Część deseniu w naturalnej wielkości dajemy na ryc. 15, ściegi złote oznaczone są kolorem ciemniejszym a srebrne jaśniejszym. Pasek koło szyi zrobiony jest z 39 cent. długiego kawałka szlaku, podszytego atłasem różowym; środek żabotu stanowi kawałek szlaku 38 cent. długi, w górze do paska przyszyty, u dołu w ząb ścięty, do którego na 16 centym. przyczepiony jest od spodu, drugi krótki koniec. Na żabot potrzeba 112 cent. długiego kawałka żółtawej, tiulowej, 25 cent. szerokiej koronki, którą z każdej strony szlaku składa się w fałdy, zajmujące 5 cent., a od spodu przeprowadza gładko. Kokardy z wstążki 3 cent. szerokiej, różowej atłasowej z ząbkami.

N. 21—22. Ramki do lusterka albo do fotografii. Płaskorzeźba na drzewie.

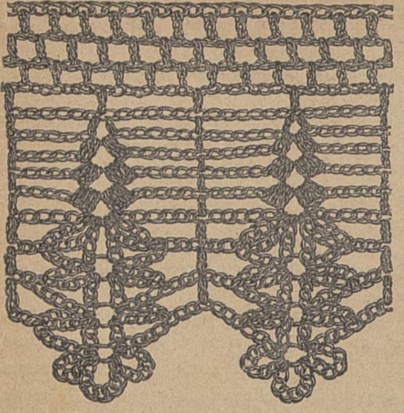
Na ryc. 22, dajemy w naturalnej wielkości deseń do płaskorzeźby na drzewie, którą bejcuje się na kolor bronzowy. Model miał 14 cent. środkowej długości a 10 szerokości.

N. 23 i 24 i ryc. 24 w N. 21. Paletot długi. Model kroju na ryc. 24.

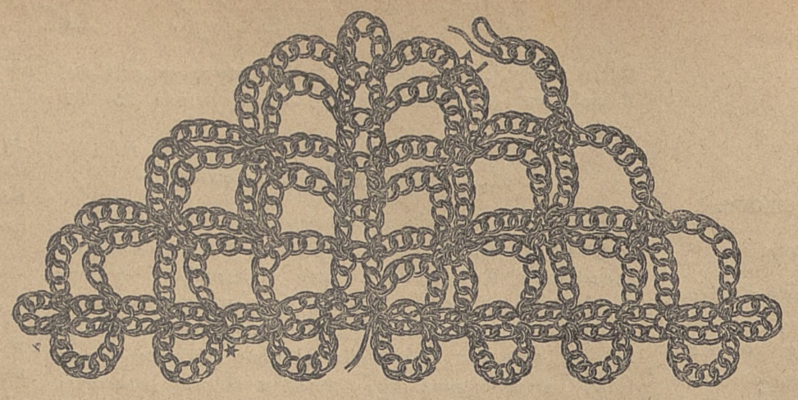
Model paletocika odrobiony był z etaminu, w kolorze piaskowym, przerabianego w grube prążki i supełki, na podszewce jedwabnej tego samego koloru. Długie części kamizelkowe, mankiety, kołnierz stojący i wykładany, były z aksamitu w paski piaskowe i ponsowe. Na małym modelu ryc. 24, gwiazdki i dwukropki wskazują w którem miejscu do podszewki przodów, tylko na jeden guzik zapinanych, przyszywa się części kamizelkowe, na 10 cent. niedochodzące do dołu, które za wcięcie w pasie, zapinają się na guziczki. Zbywającą przy boczkach *c* i plecach *d*, szerokość baskiny składa się w kontrafałdy; boczki dopełnia część krajana razem z przodami, a plecy bryt prosty *e* w górze do 13 cent. szerokości zmarszczony i wszyty w pasek 4 cent. szeroki. Rękaw krajany z jednym szwem, wypadającym na łokciu, od strony wewnętrznej podpięty jest w dwie fałdki.

N. 26. Koszyczek ozdobiony frendzlą.

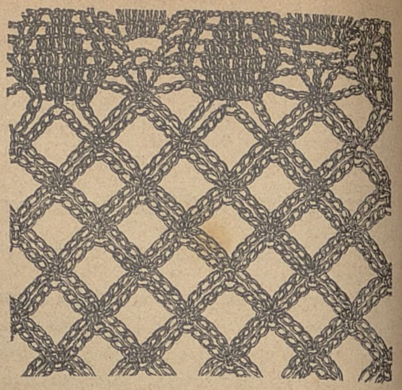
Koszyczek pleciony z sitowia, pokryty był z wierzchu marszczonym, fałdzisto ułożonym kaszmirem oliwkowym, z którego dana jest także gładka podszewka wewnątrz i woreczek 40 cent. długi. Pałączek 28 cent. wysoki, zdobią kokardy z ciemno ponsowej, 5 cent. szerokiej wstążki. Górny brzeg koszyczka oszyty frendzlą 10 cent. szeroką.



N. 4. Koronka szydełkowa do chustki ryc. 7.



N. 3. Zaczęcie tła na chusteczkę szydełkową ryc. 7.



N. 5. Tło i zaczęcie szerokiej koronki szydełkowej do ryc. 7.

N. 29—31 i ryc. 14 w N-rze 21. Kołnierz i mankiety haftowane stalą. Deseń na mankiet na dodatku z krojami do N-rów 18 i 19 fig. 46.

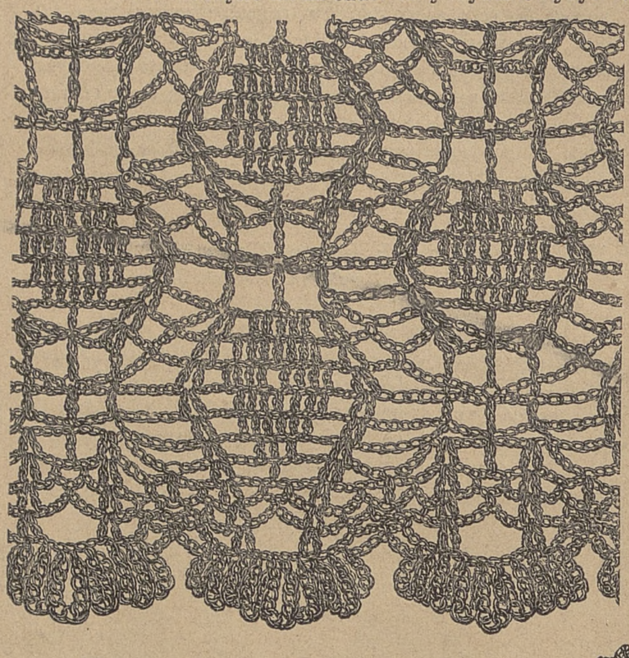
Na ryc. 29 podajemy w naturalnej wielkości deseń do pięknego, stalowego haftu na kołnierz, a na ryc. 14 w N. 21, brakującą od przodu część deseniu, którą podług gwiazdki i punktu trzeba złączyć. Deseń rysuje się na żółtawym bawełnianym materyale i haftuje sposobem zbliżonym do haftu maurytańskiego; próbkę roboty przedstawia także ryc. 14. Kontury desenia odznacza się dwoma nitkami stalowemi, rzadko przydzierganemi jedwabiem popielatym, przyczem z brzeżnej nitki daje się zarazem pikoty. Tło zapełniają odpowiednio ścięte kawałki stalowego bajorku przyszywane jedwabiem. Po skończeniu roboty wycina się starannie tło pomiędzy haftem.

N. 34. Sukienka z długim stanikiem dla dziewczynki lat 8—10.

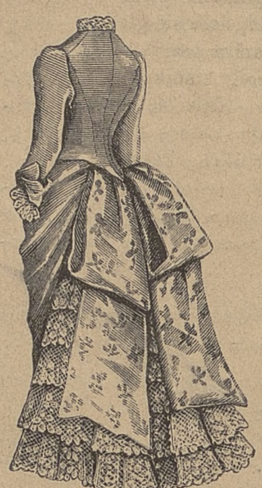
Pomiędzy przody stanika wstawiony jest 6 cent. szeroki przemarszczony plastron, którego przyszycie z jednej strony, a zapięcie na haftki z drugiej, przykrywa w fałdy ułożony, 3 cent. szeroki kawałek. Plecy 57 cent. długie, zaszyte są aż do wcięcia w pasie, w trzy 2 cent. szerokie kontrafałdy, niżej luźno puszczone. Przyszycie spódniczki 30 cent. długiej, ułożonej w potrójne kontrafałdy, przykrywa z przodu i z boków fałdowana szarfa, z tyłu gładki 20 cent. długi kawałek podchodzący pod fałdowaną baskinę pleców. Na spódniczce wzdłuż pomiędzy fałdami naszyta jest pletnia 4 cent. szeroka. Szarfę wpuszczoną pomiędzy szwy boczne układa się z kawałka 30 cent. szerokiego a 105 długiego, górne przyszycie pokrywa pasek z pletni, zakończony z boków kokardami; kołnierzyk i mankiety z pletni; klamry z konchy perłowej.



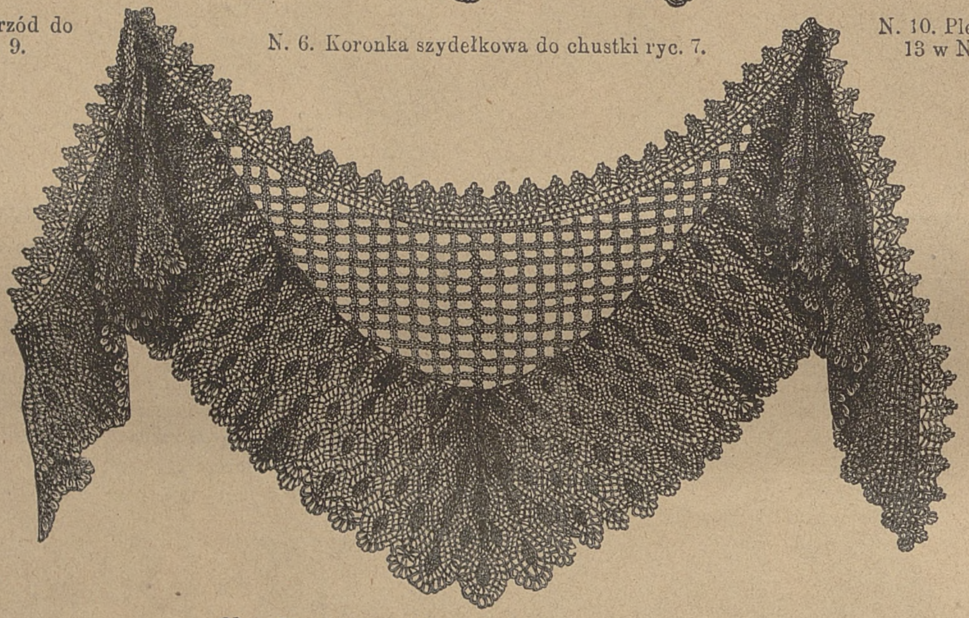
N. 8. Przód do ryc. 9.



N. 6. Koronka szydełkowa do chustki ryc. 7.



N. 10. Plecy do ryc. 13 w N-rze 21.



N. 7. Chusteczka robiona szydełkiem. Patrz ryc. 3—6.



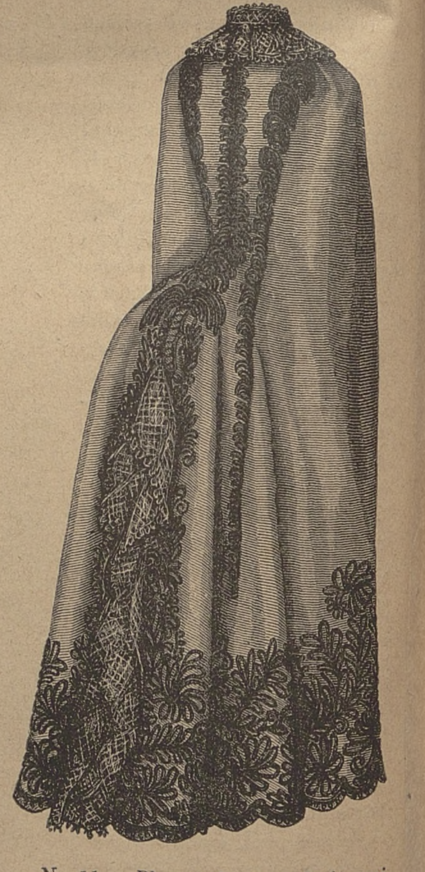
N. 9. Ubranie wizytowe z draperyą z jednego boku. Patrz ryc. 8 i 27.



N. 12—14. Serwety kolorowe.

N. 12. Serweta płócienna z szerokim szlakiem kolorowym, drukowanym fabrycznie.

N. 13—14. Serweta przerabiana w deseń kolorowy.



N. 11. Płaszczyk z podwójnemi przodami. Patrz ryc. 2.

N. 35 i 28. Ubranie z draperyą z dwóch stron odmienną. Zobaczyć plecy na ryc. 23 w N-rze 21, rękaw także na ryc. 18.

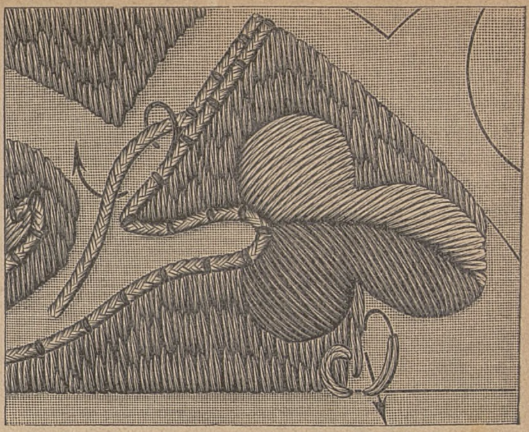
Model sukni podanej z przodu na ryc. 35, z tyłu na ryc. 23 w N-rze 21, odrobiony był z etaminu gładkiego w kolorze „bleu papier,“ i z etaminu w wązkie, kolorowe paski; kołnierz, mankiety i wypustki z moire-antique, ciemno ponsowej. Z pod poprzecznie danego wolantu, złożonego z przodu w szeroką kontrafałdę, a w koło w fałdy plisowane, 12 cent. szerokie, wygląda brzeg spódnicy, oszytej skośną plisą z moire-antique. Przednią fartuszkową część draperyi, oznaczoną na modelu kroju literą *a*, daje się z materyału gładkiego i fałduje z boków podług krzyżyków i kropek. Część *b* z materyału w paski w brzegu górnym, zacząwszy od numeru 85, marszczy się do N. 111 i wszywa w pasek, na środku spódnicy z tyłu, koniec spuszcza się luźno, a dalszą część górnego brzegu od gwiazdki do gwiazdki składa



N. 15. Szlak do żabotu ryc. 20.



N. 17. Koronka wełniana szydełkowa; do sukien, okryć i t. p.

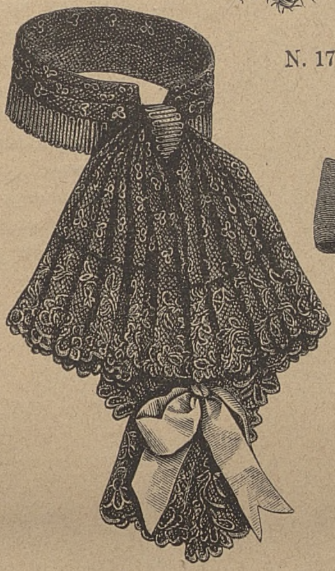


N. 16. Wskazanie wyszycia ściegiem płaskim, sznureczkowym i złotem, do ryc. 38.

w pukiel, od 217 do 265, układa w potrójną kontrafałdę i przypina na haftki pod patkami pleców; resztę draperyi po zaszyciu zaszewki, daje się gładko z boku do przodu. Baskina stanika oszyta wypustką morową, a pod otwarte przody stanika, zakończone z brzegow trzema fałdami, daje się plastron z materyału w paski, z jednej strony przyszyty, z drugiej zapięty na kryte haftki. Pasmanterya z perełek zdobi kołnierz i mankiety. Rękaw zobaczyć na ryc. 18 w N. 21.

N. 36. Ubranie z draperyą w pukle złożoną.

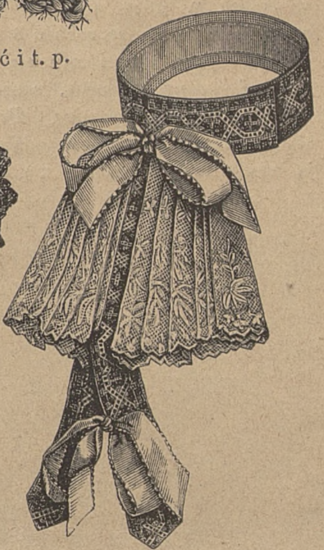
Na zgrabną draperyę z przodu, potrzeba dwóch kawałków 75 cent. szerokich, a 64 cent. długich, podszytych takim jak wierzch materyałem i oszytych z brzegów przednich i dolnych, 4 cent. szeroką plisą z materyału garnirunkowego. Obadwa kawałki składa się w trójkąt przedłużony w ten sposób, ażeby brzegi dolne plisą oszyte wystawały około 10 cent., nad brzegi górne nieobłożone; następnie obadwa kawałki zakłada się z przodu 25 cent. jeden na drugi, a brzegi podłużne w górze marszczy się i wszywa w pasek. Tylną draperyę upina się z bryta 175 cent. szerokiego, a 104 długiego. Na modelu suknia z ciemno piaskowego „loden“ ubrana była welwetem w paski piaskowe i ciemno ponsowe. Garnirunek spódnicy stanowiły patki z welwetu 70 cent. szerokie. Stanik z podciętą z boków baskiną, ma podwójne ranwersy z welwetu i „loden,“ i żabot ułożony z dwóch kawałków ciemno ponsowej surah, trzymających po 50 cent., bufiasty żabot zakończony jest w górze bufą 15 cent. szeroką. Kołnierz stojący z welwetu, mankiety z welwetu i surah; guziki szmuklerskie piaskowe, przerabiane jedwabiem ponsowym.



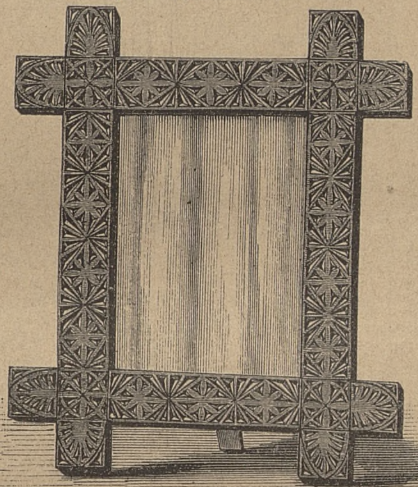
N. 19. Kołnierzzk stojący i żabot z czarnego tiulu.



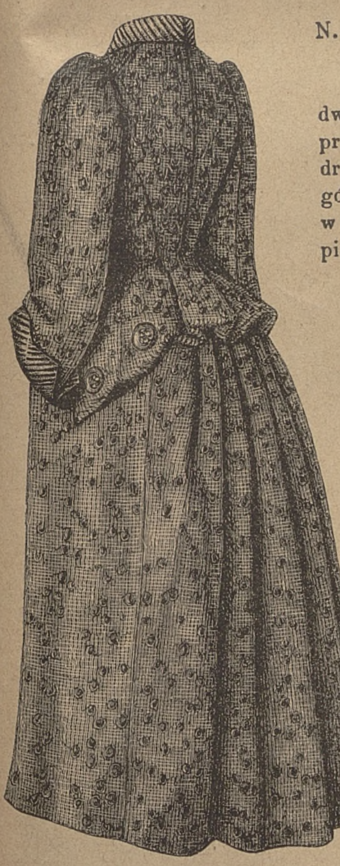
N. 8. Rękawiczka trykotowa.



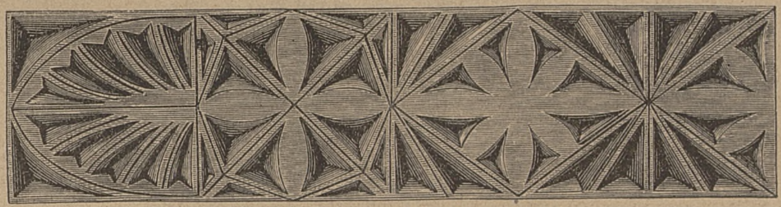
N. 20. Kołnierzyk i żabot ze szlakiem wyszywanym. Patrz ryc. 15.



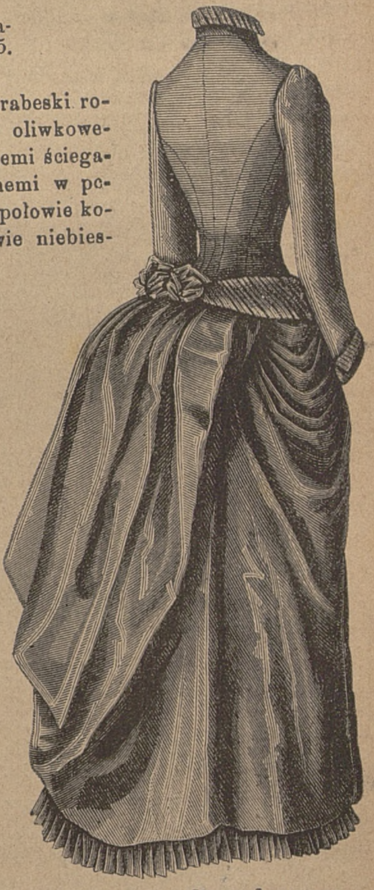
N. 21. Ramki do lustra lub fotografii. Plaskorzeźba fryzyjska. Patrz ryc. 22.



N. 23. Płaszczyk formą paleta. Patrz ryc. 24. Przód dany w N-rze 21.



N. 22. Płaskorzeźba do ryc. 21.



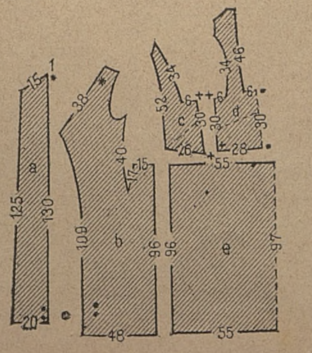
N. 25. Suknia z długą draperyą.

N. 37. Sukienka z paletocikowym stanikiem dla dziewczynki lat 6 do 8.

Spódniczkę 45 cent. długą a 155 cent. szeroką, pokrywają 4 wolanty 8 cent. szerokie, oszyte 2 razy sutaszem. Luźno puszczone przody paletocika, dopełnia wcinana, 6 cent. krótsza kamizelka z deseniowego materyału, z którego są także ranwersy i mankiety. Szarfa przypięta do baskiny pleców, składa się z dwóch pukli 18 cent. i dwóch końcy 32 cent. długich a 18 szerokich.

N. 38. Szlak haftowany złotem, ściegiem płaskim i długim sznureczkowym; do serwet, poduszek i t. p.

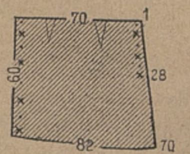
Materyał do haftu stanowi plecionka złota i pela, a na tło służy grube szare płótno. Cztery rzędy plecionki złotej przyszywane przez wierzch jedwabiem purpurowym stanowią arabeskę deseniu; czwarty, wewnętrzny rząd plecionki, służy w dalszym ciągu do wyszycia konturów kwiatów, haftowanych ściegiem płaskim, pelą w kolorze purpurowym, niebieskim, popielatym i oliwkowym, a ozdobionemi w środku kratą lub ściegami odmiennego koloru. Listki na zewnątrz arabeski robione były dwoma cieniami oliwkowemi, a tło zaszyte całe długiemi ściegami sznureczkowemi, dawanemi w podłuż w rzędach ścisłych, w połowie kolorem ponsowym w połowie niebieskim. Podział kolorów tła wskazany jest na ryc. 38. Takiemiż kolorami zarobione są proste paski po brzegach, tylko ściegi dawane są w odmiennym kierunku, przy tle ponsowem kolorem niebieskim, a przy niebieskiem ponsowym.



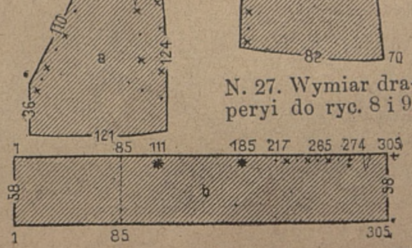
N. 24. Wskazanie kroju paletota ryc. 23.



N. 26. Kosz zdobny frendzlą.



N. 27. Wymiar draperyi do ryc. 8 i 9.



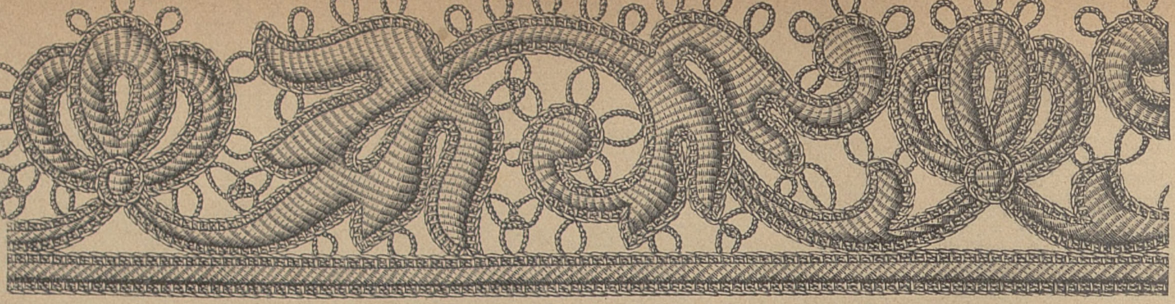
N. 28. Wskazanie kroju do ryc. 35.

Opis do N-ru 21.

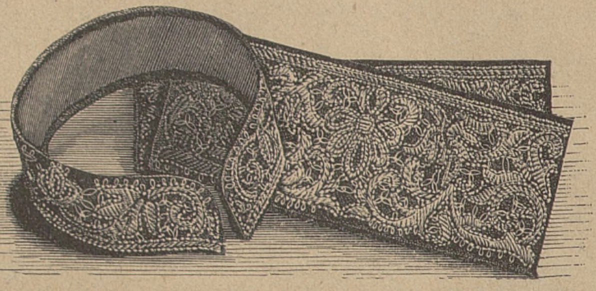
N. 1. Ubranie dla chłopczyka lat 4—6.

Uszyte z ciemno granatowego wełnianego materyału, składa się z krótkich majteczek, stanika spodniego

z naszytą z wierzchu kamizelką i kurtki z boku zapinanej, 45 cent. długiej, zdobnej aksamitnemi wykładami, po 10 c. szerokiemi, w górze z brzegu 23, od środka 26 cent. długiemi. Złote strzały wyhaftowane na rogach wykładów; złote guziki.



N. 29. Haft stalą do kołnierzyka ryc. 30—31. Patrz ryc. 14 w N-rze 21.



N. 30—31. Kołnierz i mankiety haftowane stalą. Patrz ryc. 29.



N. 32. Gałązka kwiatów z wosku.



N. 33. Doniczka z kwiatem woskowym.

N. 2. Ubranie dla dziewczynki lat 5—7.

Przy staniku z baskiną, z gładkiego białego kaszmiru, dana spódniczka 120 cent. szeroka, przysłonięta z przodu i z boków wolantem 170 cent. obwodu mającym, 33 cent. szerokim, przerabianym w ponsowe grochy stopniowej wielkości, u góry drobno przemarszczanym na szerokość 8 cent. Tylny bryt sukienki zajmują dwie kontrafałdy po 15 cent. szerokie, dane z białego kaszmiru. Przody staniczka szeroko otwarte odsłaniają aksamitną kamizelkę u góry 8, u dołu 20 c. szeroką, środkiem zapinaną. Kieszonki, kołnierzyk i mankiety aksamitne. Szarfa przypięta u dołu baskiny składa się z pukla gładkiego i deseniowego, po 23 cent. długości, 28 szerokości, przepiętych aksamitnym węzłem.

N. 3. Sukienka z bluzką dla panienki lat 6—8.

Na luźnej bluzce, założonej na zapięciu w kontrafałdę 5 c. szeroką, z boków której dane po dwie zakładki, odznaczony jest krótki, otwarty kaftaniczek, naszyciem pliski 2 cent. szerokiej. Spódniczka ułożona w kontrafałdy po 8 cent. szerokie, w odstępach 2 cent.; szarfa z tego co sukienka materyału, 25 cent. szeroka, związana z tyłu w kokardę. Rycina 3 przedstawia sukienkę z granatowej alpagi, naszywaną rzędami wązkiej pletni.

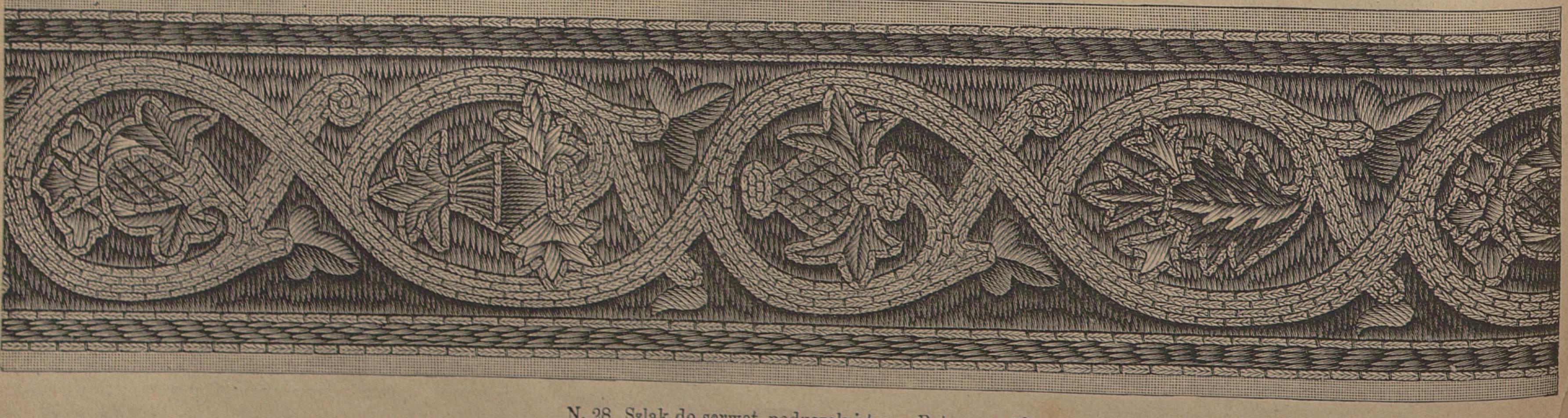
N. 4. Sukienka z paletocikiem dla panienki lat 7—9.

56 cent. długi paletocik z popielatego beżu, ma z przodu plastron kamizelkowy, 48 cent. długi, 10 szeroki, u góry złożony w drobne fałdki, w pasie poniżej spięcia na metalową agrafę drobno przemarszczony, u dołu zaś podwinięty w bufę i przyszyty w całej długości do podszewki stanika. Spódniczka zaszyta w cztery zakładki po 2 cent. szerokie. Przyozdobienie paletocika stanowi szlaczek 5 cent. szeroki, naszyty granatowym sutaszem.

(D. n.)



N. 34. Ubranie dla panienki lat 8—10. N. 35. Suknia z draperyą odmiennie z boków upiętą. Patrz ryc. 23 w N-rze 21. N. 36. Suknia z draperyą podpiętą w pukle. N. 37. Sukienka z paletocikiem dla dziewczynki lat 6—8.



N. 28. Szlak do serwet, poduszek i t. p. Patrz ryc. 16.



Pl. 610.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.